

17. Kopia listu s. Józefy do ks. Prażmowskiego, w którym bardzo serdecznie dopytuje się o klasztor warszawski, o którego los jest niespokojna. 11 III 1808 (franc.).

Wszystkie wyżej wymienione pisma splonęły. Zachowały się ich kopie w klasztorze sakramentek w Paryżu (z wyjątkiem nr 4, 6, 7, 11) i kopie z nich wróciły do Warszawy — „Correspondance de la Princesse Louise de Condé” wyżej wymienionych listów nie podaje, zamieszcza natomiast liczne listy, jakie księżniczka pisała z Warszawy do swego ojca (15) i brata (9).

#### ZUPEŁNIENIE DO POWYŻSZEGO

1. List cesarza Aleksandra I do księżniczki. Zgadza się na jej zamiar przeniesienia się z granic Rosji do Warszawy. — St. Petersburg 30 III 1801. — Lettres, nr 45, Filochowski, s. 36—37.
2. Fryderyk Wilhelm, król pruski, przesyła księżniczce wyrazy przychylności, Charlottenburg 2 VII 1801. — Lettres, nr 47, Filochowski, 37.
3. Królowa pruska Luiza do księżniczki 14 VIII 1801. — Lettres, nr 48.
4. Fryderyk Wilhelm zawiadamia, iż zezwolił księżniczce i m. Róży na pobyt w Warszawie, dokąd przybyły 18 VI 1801, 28 VIII 1801. — Vie, s. 142.
5. Oblóczyny księżniczki 20 IX 1801. Tekst mowy Miaskowskiego, biskupa warsz., po franc. — Vie, s. 149—151.
6. Księżniczka prosi papieża Piusa VII, aby ją uznał za pozbawioną głosu aktywnego i pasywnego i zdyspensował ją od wyższych urzędów w Zakonie. — Odpowiedź przychylna papieża i tekst odnośnego breve z 24 IX 1803. — Vie, s. 161—163.
7. Księżniczka zwróciła się ze swym zamiarem przeniesienia się do innego klasztoru zagranicznego do trzech biskupów francuskich, będących wówczas w Anglii. Ci pismem z d. 12 V 1804 wyrazili zgodę na jej zamiar. — Vie, s. 172—173.
8. Przełożona sakramentek warszawskich m. Ludgarda Wodzińska pismem z d. 29 VI 1804 zezwała s. Józefie, aby dla słusznych, rzeczywiście istniejących przyczyn, starała się o przeniesienie do innego klasztoru. — Vie, s. 175—176.
9. Adam Prażmowski, administrator diecezji warszaw., urzędowo zezwała s. Józefie na przeniesienie się do klasztoru w Anglii d. 12 I 1805. Do powyższego pisma urzędowego dodał Prażmowski list prywatny, z d. 13 I 1805. — Vie, s. 173—174; Kraushar, s. 220.
10. Adam Prażmowski, nie mogąc z powodu choroby z s. Józefą się pożegnać, czyni to listownie. Załącza list polecający do brygidek w Gdańsku, u których księżniczka chwilowo miała się zatrzymać. Z Gdańska wyjechała okrętem do Anglii 7 VI 1805. — Vie, s. 174—175.

\*  
\* \* \*

Zaraz po ukończeniu wojny sakramentki z wielką energią zabrały się do odbudowy swej świątyni według dawnego wzoru (*Kościół Warszawy w odbudowie*, Warszawa 1958, s. 16).

## MATERIAŁY DO BIOGRAFII KS. BISKUPA STANISŁAWA ROSPONDA

Zebral i opracował Stanisław Rospond

### ZYCIORYS<sup>1</sup>

Ks. Biskup Dr Stanisław Rospond urodził się dnia 31 VIII 1877 r. w Liszkach, pow. Kraków jako syn chłopski. W latach 70-tych ubiegłego wieku galicyjska, podkrakowska wieś Liszki była taką samą ulicówką jak inne. Wzdłuż gościńca ciągnęły się domy, przeważnie słomą kryte. Gościniec prowadził od Krakowa przez Przegorzalę, Bielany, Kryspinów i Budzyń. Odległość od miasta wynosiła około 14 km. Dalej przez Kaszów, Alwernię i Chrzanów wiodła wyboista droga na Śląsk.

Kościół parafialny murowany na miejscu dawnego drewnianego obsługiwał okoliczne wsie w promieniu kilku kilometrów położone: Kaszów, Nową Wieś, Rączną, Jeziorzany, Piekary, Budzyń i Kryspinów. Ongiś przed wiekami była tu jedynie kapliczka przynależna do parafii tynieckiej.

Gleba jest żyzna, ale grunt jest rozdrobniony, gdyż słaby był ruch migracyjny. Związki matrymonialne z reguły były „wsiowe”, rzadziej mieszane z okolicą. Nie rozeźna się dlatego podług nazwisk stale powtarzających się Kowalików, Rospondów, Steczków, Wąsików, tj. najbardziej typowych i zasiedziałych nazwisk liseckich. Jedynie przy pomocy przezwisk: Kutwa, Basista, Stalichura, Szopa, można wyróżnić mieszkańców. Przybyszów łatwo można rozpoznać dzięki odrębności i rzadkości ich nazwisk: Wyroba, Moczurad, Malaszek, Szponder. Rozwinął się tu dość wydatnie chałupniczy „przemysł” w postaci masarstwa i piekarstwa. Kielbasa lisecka była przed wojną produktem eksportowym nie tylko do Krakowa, ale i dalej: „Kukiolki” liseckie i „kołoco” jak słońce okrągłe, z bardzo żółtym krążkiem w środku rozwożono na jarmarku okolicznych miejscowości: Skawina, Krzeszowice, Czernichów. A zwłaszcza na odpusty w Bielanych i w Tyńcu.

<sup>1</sup> Zyciorys ten opracowano szczegółowiej na podstawie faktów zebranych przez rodzinę z czasów dzieciństwa, oraz rzutowano te dane na tło środowiska rodzinnego i wiejskiego.

W dawniejszych czasach droga krakowsko-śląska sprzyjała tzw. „forszpance”, czyli kołowemu przewozowi towarów i ludzi.

C. K. austriackie rządy zniósły pańszczyznę w Galicji z początkiem XIX w., ale starzy ludzie pamiętali, jak to ich rodzice chodzili „na wyrobki”. Szkoła była na miejscu, ale z klasą tzw. „niedzielną”, gdyż dzieci starsze nie dzielono na klasy, lecz uczono wspólnie.

Tuż przy drodze, „na dole”, po lewej stronie gościńca był dom Rosponda, zwanego Szopą. Tu urodził się Wojciech dnia 15 IV 1852 r. Nieco wyżej, również przy drodze była „Steczkówka”, w której urodziła się Joanna-Emilia, dnia 11 II 1857 r. Rodzice jej wcześniej pomarli, zostawiając małe dziecko: Jadwiga miała zaledwie 6 miesięcy, niewiele starszy był Izidor oraz Maryna; najstarsza Joanna, z konieczności opiekunka całego rodzeństwa liczyła zaledwie 14 lat. Pola nie było wiele, gdyż dzieląc 12 mórg na 4 części wypadło po 3 morgi.

Ślub Wojciecha Rosponda z Joanną odbył się w kościele liściekim dnia 21 I 1875 r. Mążnek miał 23 lat, zaś jego żona 18 lat. Pracowali, oszczędzali i wnet pobudowali się w pobliżu rodzinnej „Steczówki”. Za murowanym domem był tzw. „ogród”, a właściwie kartoflisko, obrębione rzędem wierzb. W dali rozścielają się łąki, które przecina rzeczka Mitanionka, u źródeł zwaną Sanką. Ten uropek Wojciecha pochodził przede wszystkim z zaoszczędzonych pieniędzy na „forszpance”. Jeździł z panami do miasta (tak się mówiło o Krakowie), a nawet dalej na Śląsk z towarami. Joanna zaś na „ramionkach” dźwigała bańki z mlekiem do „panicek”.

Dnia 31 VIII 1877 r. urodził się najstarszy syn Stanisław. Jednoroczny Staś zachorował bardzo ciężko na dyfteryt. Rodzice pojechali z chorym dzieckiem do miasta, do szpitala. Lekarz oświadczył, że stan jest beznadziejny. Wówczas rodzice udali się do kościoła SS. Wizytek przy ul. Krowoderskiej i ofiarowali dziecko Sercu Jezusowemu z tym przyrzeczeniem, że gdy wyzdrowieje, to oddadzą go na służbę Bożą. Choroba szczęśliwie minęła. Chłopczyk chował się zdrowo. W dzieciństwie już w ogóle nie chorował. Nawet w późniejszych latach poważniejsza choroba należała do wyjątków.

Reszta rodzeństwa była następująca: Franciszka urodziła się 12 II 1879 (pracuje na roli); Kazimierz urodził się dnia 7 III 1883 r., zmarł 1961. Maria urodziła się 7 III 1885 r., zmarła w 1959 r.; Władysław urodził się 6 X 1892 r., zmarł 23 V 1903 r. Józef ur. 26 VII 1892 r., zmarł 19 XI 1895 r.; Maciej urodził się 24 X 1896 r.; Stanisława ur. 31 V 1903, zm. 11 V 1909 r. A zatem z ośmiorga dzieci zmarło troje, zaś pięcioro pozostało przy życiu. Kazimierz i Maciej również wykształcili się, tj. Kazimierz obral stan kapłański, zaś Maciej ukończył prawo.

Stanisław w miejscowej szkole ludowej uczył się bardzo dobrze. Kierownik szkoły Tatara w dowód uznania i zaufania czynił go swoim „zastępcą”, gdy wychodził z klasy do klasy. Wtedy dzieci same się uczyły. Staś Rospond pilnował swoich rówieśników i nawet starsze dzieci. Niegrzecznych trzeba było „zapisywać”. Za pilną i systematyczną naukę w szkole otrzymał od kierownika Tatary drzewka owocowe, jabłoneczki, które posadzono przed domem.

Atmosfera domu Rospondów, piszących się właściwie *Rozpęd* od *rozpęd*, była patriarchalna i głęboko religijna. Zawsze wczesnym rankiem, już koło godziny 5 lub wcześniej mama krzątała się koło krów i mleka; zaś tata koło konia. Zaczynali codziennie godzinki śpiewać razem, ale kończyli je nie równocześnie.

Zaczniście wargi nasze chwalić Pannę świętą  
Zaczniście opowiadać Jej cześć niepojętą —

— nucili oboje, przechodząc od sieni do stajni przez izbę:

Z pokłonem. Panno święta, ofiaruję Tobie,  
te godzinki ku większej czei Twojej i ozdobie —

— było codziennym finałem porannej modlitwy, choć nierównocześnie przez obu odśpiewanym. Całe godzinki umieli na pamięć. Przekleństwa nigdy nie słyszały dzieci i wnuki w domu. Co najwyżej w gniewie wyrwało się *psiakręć* lub *psiamać*.

Ojciec był krępy, średniego wzrostu. Włosy miał podstrzyżone à la kołodziej Piast. Fryzjerem była żona, zwana przez dzieci mamą, zaś przez wnuki matusią. Nigdy nie można było odezwać się babka. Była drobna, o rysach delikatnych. Ręce miała bardzo zgrubiałe jakby nabrzmiałe od nadmiaru pracy. Wypracowane od sierocego dzieciństwa. Często skarżyła się na bóle głowy i żołądka. Umysłowość bardzo żywa. Ponieważ nie było czasu na naukę w szkole, dlatego była analfabatką. Jedynie nauczyła się sylabizować na książeczce do nabożeństwa, ale litery w niej musiały być duże.

Ojciec zwany tatą był nie tylko czytający i piszący, ale nawet prenumerował gazetę „Prawdę” i „Głos Narodu”. Brał udział w ówczesnym życiu społecznym, spółdzielczym i gminnym. W czasie I wojny światowej był wójtem, członkiem Rady Nadzorczej Kółka Rolniczego.

Po chlubnie ukończonej szkole „niedzielnej” w Liszkach w 1889 r. dwunastoletni Stanisław za namową kierownika szkoły Tatary oddany został do gimnazjum w Krakowie. Matka wyszukała mu stancję u niejakiej pani Gładysiewiczowej, której mąż był urzędnikiem magistratu. Mieszkanie to mieściło się w małej kamieniczce przy ul. Dominikańskiej, tuż naprzeciw kościoła. Furką odwożono pierwszoklasistę do Krakowa z kufe-

reczkiem i przyodziewkiem. Nie bardzo to była wesola jazda. Markotno się jechało, poplakiwało i spoglądało na rodzinną wieś. Poetycka natura przywiązała się do łąk, pól i rzeczulki. W mieście jakoś inaczej było. Dziwny ruch. Dziwne tramwaje konne. I przede wszystkim inne domy. Najwięcej serce ścisłało się z tęsknoty za matką. Do tego stopnia tęsknota była nie do pokonania, że młody gimnazjalista uciekł następnego dnia do domu. Trzeba było go z powrotem odwiedzić. Z jednej strony stanowczość i surowość taty, z drugiej prośba matki zdecydowały o pozostaniu w mieście.

Gimnazjum im. Nowodworskiego, najstarsze w Krakowie, do którego uczęszczał król Jan Sobieski, było w latach 1889—1890 skupiskiem młodzieży z Krakowa, jego okolic i nawet z dalszych stron, np. z Podhala. Mieściło się tuż obok budynku starej Biblioteki Jagiellońskiej, przy ul. św. Anny i dlatego nazywano go gimnazjum św. Anny. Obok tego gimnazjum było św. Jacka i najmłodsze im. Sobieskiego.

Nauka w tym gimnazjum odbywała się pod kierunkiem wybitnych naukowców i pedagogów: dr Jan Pawlikowski, polonista i filolog, Jan Pelczar, wydawca pisarzy polsko-lacińskich, Chowaniec, klasyk-polonista, Limbach, autor podręcznika zoologii, J. Czubek, wybitny filolog, ks. dr Rychlik i inni. Pod okiem takich wytrawnych profesorów odbywała się nauka przez osiem lat od 1889—1897 r.

Kolegami od pierwszej klasy byli: dr Jan Magiera, późniejszy sławista i polonista, dr Piotr Jaworek, językoznawca. Pracowitość systematyczność i wrodzone zdolności umożliwiały chlubne kończenie każdej klasy. Gdy na lekcjach Pawlikowskiego niejedną zaciął się na *consecutio temporum* lub na *oratio recta* czy *obliqua*, to wtedy trójka była przez profesora skandowana:

RA [= Magiera] — RE [= Jaworek] — POND [= Rospond]

Najczęściej pomyślnym zakończeniem pytania nauczyciela był wyskandowany POND. W wyższych klasach Zięba—Ziębicki wykladał literaturę, co skrzętnie i systematycznie notował Stanisław Rospond. Na pauzach głośno te notatki przed kolegami odczytywał i w ten sposób niejednego od dwójki ratował. Tę jego koleżeńską wielu kolegów długo pamiętało i po latach wspominało. Świadcstwo maturalne z postępem — ma się rozumieć celującym uzyskał 10 czerwca 1897 r.

Po opuszczeniu murów Collegium Novodworscianum obdarowany prze katechetę szkolnego ks. dra Rychlika podarunkiem autorskim w postaci rozprawy *Commentarium in librum Osiae prophetae*, zdecydował się bez chwili wahania na wstąpienie do seminarium duchownego. W tym czasie mieściło się ono na Stra-

domiu i prowadzone było przez Księży Misjonarzy. O przyjęciu decydował jednak ks. kardynał Puzyna. Wakacje 1897 r. spędził kardynał na Bielanach, w klasztorze OO. Kamedulów. Z pobliskich Liszek tam się udał młody abiturient. Z późniejszego listu ks. biskupa tarnowskiego Leona Wałęgi odtworzyć można wizytę u kardynała:

Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie-Elekcje.

Czekalem, aż się pogłoska ustali i dopiero dzisiaj piszę. Żywo stoi mi w pamięci chwila pierwszego naszego poznania się. Było to na Bielanach, kiedy X. Puzyna polecił mi rozmówić się z nowym kandydatem do seminarium, który z Liszek zgłosił się na Bielanach. Miałem polecenie zbadać kandydata. Z rozmowy pierwszej mile bardzo odniosłem wrażenie i zapytany przez X. Puzynę odpowiedziałem, pamiętam jak dziś: pachnie. Cieszy mnie dzisiaj to, że się tak poznałem, a bardziej mnie cieszy to, że Pan Bóg pozwolił mi doczekać wyniesienia tego młodego wówczas maturzysty do godności biskupiej...

Tarnów, 17 IV 1927

† Leon Wałęga

Po rocznym pobycie na Stradomiu (1897—1898) nastąpił wyjazd na dłuższe studia teologiczne, do Insbrucka w Austrii. Ks. kardynał Puzyna dążył, do utworzenia nowego diecezjalnego seminarium, a zdolniejszych kleryków wysyłał na studia do Rzymu oraz do Insbrucka.

We wzmiankowanym roku 1897 było dwóch w Insbrucku a trzech w Rzymie, w Kollegium Polskim. Z czasem dzięki nowym zabiegom Księcia-Biskupa liczba stała odrywających studia za granicą wynosić będzie siedmiu: z czego trzech, czasem czterech przypada na Rzym, a trzech na Insbruck<sup>1</sup>.

Nieodłącznym jego kolegą z tych czasów, najserdeczniejszym kolegą, był ks. Szymon Hanuszek rodem z Krzeszowa. Do chwili śmierci ks. Hanuszek była to najbardziej zażyła przyjaźń. Godny kapłan, wychowawca młodzieży gimnazjalnej a potem kleryckiej — jako rektor seminarium duchownego — ks. Szymon Hanuszek był ukochanym kolegą z lat insbruckich. Były to dwie pokrewne dusze i dlatego tak garnęły się do siebie. Pełnia kapłaństwa. Skromność, prostota — cechowały obu. Ponadto i przede wszystkim nienasycone serce dla każdego, dla rodziny i ... dla stron rodzinnych. Jeden ukochał nieefektowny krajobraz podkrakowskiej wsi; drugi zaś podgórski, lesisty region myślenicki.

— Pamiętasz Szymek... — niejedną raz sobie wspominali w czasie beztróskiej rozmowy — nasze wycieczki w Alpy.

— A pamiętasz ten twój okrzyk po wjeździe do Polski: O, popatrz Stasiu toż to nasze, nasze wierzyby.

<sup>1</sup> Ks. E. Komar, *Kardynał Puzyna*, Kraków 1912 s. 19.

Tak się obaj stęsknili za krajobrazem polskim po całorocznym pobycie za granicą, że widok polskiej wierzby ich serca rozgrzał. Pamiętali tę chwilę długie lata.

Przechowany indeks tych studiów insbruckich świadczy, że dzięki zdolnościom i tej samej pracowitości oraz systematyczności, jaką wykazał w gimnazjum, uzyskał doktorat św. teologii z wynikiem *summa cum laude*. Studia te odbył w latach 1898—1904.

Po powrocie do kraju otrzymał posadę wikariusza w Wadowicach, gdzie pracował 10 miesięcy, tj. od 1904—1905 r. Młody doktor św. teologii ze specjalnym zamiłowaniem dokształcał się w dogmatyce i w teologii moralnej. W 1905 r. znalazł się w Krakowie jako prefekt seminarium duchownego, na którym to stanowisku przetrwał do 1909 r. Równocześnie był supletem, zastępcą profesora religii w gimnazjum św. Anny. A zatem wrócił do tego samego gimnazjum, z którego nie tak dawno wyszedł. Od 1909 r. wychowywał młodzież gimnazjalną w tzw. małym seminarium, założonym przez ks. kardynała Puzynę. Od stycznia 1909 r. aż do 1920 r. był profesorem religii w gimnazjum św. Anny. Na tym stanowisku wychował liczne zastępy młodzieży, z którą utrzymywał żywy kontakt osobisty i korespondencyjny.

Na stanowisku rektora seminarium duchownego powołany został w 1920 r. i pozostał nim aż do 1927 r., w którym to roku został mianowany biskupem-sufraganem krakowskim. Przez z górą 30 lat pełnił te odpowiedzialne obowiązki aż do chwili śmierci, która nastąpiła 4 lutego 1958 r.

#### LATA GIMNAZJALNE 1889—1897 STANISŁAWA ROSPONDA

Na podstawie rękopiśmiennego pamiętnika z lat szkolnych śp. dr J. Magierzy można odtworzyć atmosferę szkoły średniej, sławnego i starożytnego *gimnazjum Novodvorscianum* z lat 1889—1897.

Egzamin wstępny był wcale trudny, w zakres jego wchodziły: pisemnie dyktat polski i rozbiór gramatyczny zdania, dyktando niemieckie i *extemporale* (profesor wygłaszał zdania polskie, a kandydaci pisali wprost po niemiecku i to gotykiem) oraz rozwiązania zagadnień rachunkowych. Najcięższe było *extemporale* nie znane na tym stopniu późniejszym pokoleniom.

Zaczęliśmy ośmioletnie studium klasyczne w rok po 300-lecie założenia *Collegii Novodvorscianum*, a rok przed sprowadzeniem prochów Wieszcza Adama na Wawel... Klasa Ia (nasza) mieściła się między murem starej księżnicy Jagiellońskiej a sienią ku ośmiobocznej latrini wiodącą; okna południowe patrzyły na ogród biblioteczny starej Jagiellonki, a drzwi wejściowe były pod krużgankiem z otworem wprost na czworoboczny dziedziniec... Mistrze nasi mieli stempel wybitności: profesor Lewicki, autor książki pamiątkowej z jubileuszu szkoły; ks. dr Rychlak znany z rozpraw naukowych *De malo, Com-*

*mentarium in librum Osee prophetae*, Limbach, twórca podręcznika zoologii, Pelczar Jan, wydawca pisarzy polsko-lacińskich, Chowaniec, zapamiętały klasyk hellenista; ale fizjonomię najwyraźniejszą zostawił w zwierciadłach dusz naszych dr J. Pawlikowski z urzędu gospodarz klasy przez lat sześć naszych... Szybkim tempem wyrwał do odpowiedzi, skracając nazwiska np. Ra (Magiera), Re (Jaworek), Pond (Rospond)... Zżyliśmy się z nim, bo aż 11 godzin tygodniowo z nami przebywał (8 godzin łaciny i 3 polskiego). Przez lat sześć wytworzyła się nawet zażyłość... W łacinie nas ćwiczył metodą swoistą, np. odmianę wyrazów przez przypadki wygłaszało się na środku klasy szachownicowo: 1) od *nom. sing.* do *abl. plur.* naturalnym porządkiem, 2. wstecznym porządkiem, 3) obie formy przypadków obu liczb kolejno i 4) wstecznie, to znów na wkos, a więc *nom. sing.* i *abl. plur.*, *gen. sing.* i *voc. plur.*; akcenty wybijać należało jak najwyraźniej, np. *vicissitudo*. We wszystkich klasach modlitwę odmawiało się po łacinie. Przed nauką: *Veni sancte Spiritus, reple Tuorum corda fidelium et Tui amoris ignem eis accendere. Emitte Spiritum Tuum et creabuntur et renovabis faciem terrae. Oremus, Deus qui corda fidelium Sancti Spiritus illustratione docuisti, da nobis in eodem Spiritu recta sapere et Eiusdem consolatione semper gaudere. Per Christum Dominum nostrum. Amen. Po naucz: Pater noster... i Ave Maria...*

Osobliwością w gronie naszych profesorów był ks. Rychlak, dr teologii, autor rozprawy *De malo* i objaśnień do księgi proroka Ozeasza oraz interesującej rozprawki o raju, ogłoszonej w urzędowym sprawozdaniu szkolnym... Miał dwie cechy znamienne: co piąte, trzecie słowo było „no”; no teraz nam powie, no np. Angelo, no jakto było, no i jakże, no nie pamiętasz, no to widzisz...

Naukę religii osobliwie uprawialiśmy. Oparta była o wykład katechety. Pisaliśmy z razu. Katecheta nasz miał dużą wyrozumiałość dla młodzieży i opiekuńcze serce dla biedaków, pracowitych i zdolnych. On pomoc koleżeńską prowadził, zbierał datki, książki dla uczniów kupował i pożyczał. Niejednemu dał czy następczył dobrą korepetycję lub darowanym ubranie uposażył. Nie wszyscy i nie u wszystkich swych profesorów byliśmy po maturze, ale u katechety był chyba każdy. Z podziękowaniem wdzięczności szliśmy do jego mieszkania *per angusta ad augusta*, bo taki napis wryty jest nad bramą klasztoru karmelickiego, w którym mieszkał nasz autor *De malo*. Jakieś rozczulenie zespałało nas z katechetą; on szedł na nową dlań orkę zawodową (probostwo), a my wchodziliśmy w nowe stadium przygotowawcze do życia czynnego.

W jednym roku miał urlop naukowy. I wtedy zastępczo pasterzowali nam: ks. J. Bilecowski (późniejszy arcybiskup lwowski) i ks. M. Jeż. Ten ostatni przeżył wszystkich naszych profesorów. I gdy w 1947 r.<sup>2</sup> na pięćdziesięciolecie matury zjedzą się koledzy, książdz jubilat i poeta reprezentowałby grono nauczycielskie, on jeden jedyny. *Et hunc meminisse iurabit*.

Mieliśmy w klasie kilku poetów, dobrych filologów, przodowników w znajomości historii, miłośników fizyki, dzielnych matematyków, byli uniwersalni

<sup>2</sup> Pamiętniki spisane zostały przed 1947 r.

geniusze, co łączyli w sobie talenty lingwistyczne i nauk ścisłych. Wszak cełujących było 25 na 32 abiturientów...

Patrząc na persony profesorskie gimnazjum św. Anny w latach naszych, tj. 1889—1897, kiedy w Krakowie istniały tylko trzy gimnazja, najmłodsze Sobieskiego dopiero się kształtowało, a jeno św. Jacek miał dłuższy już lat łańcuch za sobą, porównywaliśmy gmach profesorów i uczniów z kolegami i myśmy jakoś najpoważniej się sobie przedstawiali. Nasz dyrektor był docentem pedagogiki na wszechnicy, nasz polonista docentem logiki (autor psychologii), powagami byli: historyk August Sokółowski, poseł do Rady Państwa, Miłkaszewski i długie lata posługujący w parlamencie; tu uczyli autorowie podręczników: Tomaszewski (fizyk), Kranz (matematyk, autor „Logarytmów”), Limbach (zoologia), Czubek (Wypisy polskie, obok prac naukowych), Leniek (Wydawca książki pamiątkowej na 300-lecie uczelni, Pelczar (wydawca w Akademii Umiejętności Petrycego) i inni... Byliśmy zatem pierwszą szkołą średnią w Krakowie, nie mówiąc już o historii zakładu, wszak kolegą naszym był Sobieski. Ambicję czerpaliśmy z podniety historycznej i kontakt duchowy z historią utrzymywaliśmy przez obcowanie codzienne ze świętym profesorem naszej szkoły, bo codziennie przed nauką wstępowaliśmy na pacierz i po błogosławieństwo do kapliczki św. Jana Kantego w parterze starej Biblioteki Jagiellońskiej. Nawet Jackowscy (gimnazjum św. Jacka), nasi koledzy nie mieli takiego patrona i to na ambicję naszą działało także.

Była i terazniejszość dobrą pobudką. Jeszcze amfiteatr (dziś sala wykładowa dla powszechnych wykładów uniwersyteckich przerobiona w okresie wojny) naszej szkoły jako wielka sala zapelniała się w chłodne niedziele słuchaczami odczytów i wykładów publicznych. Prelegentami byli i nasi profesorzy i uniwersytecy i prywatni uczeni. W chwilach tegich mrozów tutaj bywały nabożeństwa szkolne, skoro w kościele akademickim naszym szkolnym było zimno... Brać szkolna tutaj była szczególnie szarmonizowana: arystokraci rodowi tu się kształcili w sporej liczbie, obok nich synowie Podhala stanowili drugą sferę, na trzecim miejscu były dopiero dzieci krakowskie i podkrakowskie. Już wtedy między nas na kształcenie się średnie zjeżdżali zakordonowi rodacy...

Jeszcze dwa momenty przeżyć mieliśmy wspólnie w szkole i ze szkołą. Świadectwa dojrzałości otrzymaliśmy w atmosferze górnej i podniosłej. Stańliśmy naprzeciw siebie: za stołem urzędowym członkowie Komisji, przed stołem młodzi „panowie” dojrzały, a dalej młodzi koledzy-siódmaci i ktoś z rodzin naszych. Chwila uroczysta — przemawia opiekun klasy i przewodniczący. Chwila podniosła — dyrektor wręcza upominek (tradycyjnie złoty zegarek, od nieznanego nam ofiarodawcy) najlepszemu koledze. Kończyło się pożegnanie uczelni przemówieniem dziękczynnym abiturienta.

Dzięki uprzejmości p. T. Zajączkowskiego uzyskano poniższe dane:

„Z ks. biskupem zetknąłem się po raz pierwszy w roku 1892, kiedy to po przeniesieniu mojego ojca do Krakowa, zapisano mnie do III kl. gimnazjum

św. Anny. Znalazłszy się w nowym środowisku, zacząłem poznawać nowych kolegów, obserwowałem ich dokładnie, zwłaszcza wyróżniających się w nauce i zachowaniu. Do tych ostatnich należał właśnie bardzo miły kolega Staś Rospond, stanowiący wraz z Jasiem Magierą i Piotrusiem Jaworkiem nierozłączną trójkę, mieszkającą w sławnej Bursie przy Małym Rynku, gdzie ich niejednokrotnie odwiedzałem. Nie byłem jednak z nimi żyty, byli bowiem zajęci sobą. To naprawdę serdeczni koledzy, których grono powiększył w VII klasie Sobuś Bujański, przyjaciel Jaworka. Ta czwórka trzymała się zawsze razem, mając wspólne zainteresowania i ten stan przetrwał do czasu złożonej w czerwcu 1897 r. matury. Nie chcąc być źle zrozumianym muszę z naciskiem podkreślić, że niezależnie od tego, co poprzednio wspomniałem, Staś był bardzo koleżeński, życzliwy, dzielący się nadzwyczaj chętnie nabytymi wiadomościami z kolegami mniej zaawansowanymi w nauce. Często odpisywano od niego preparacje z języka łacińskiego i greckiego, posługiwano się jego wypracowaniami polskimi i niemieckimi, zaś w czasie pauz lawka Jego była tłumnie oblegana kolegami, szukającymi w ostatniej chwili pomocy u zawsze doskonale przygotowanego Stasia. Ta rzadko spotykana uczynność w stosunku do kolegów zjednały mu powszechny szacunek i miłość z ich strony.

Po maturze drogi nasze rozeszły się, Staś wstąpił na Wydział Teologiczny U. J., ja znowu przesiedlwszy się do Małopolski Wschodniej, studiowałem prawo na uniwersytecie we Lwowie.

Piotr Jaworek, żyjący jeszcze w Krakowie\* kolega z ławy szkolnej, autor prac językoznawczych pamięta znawstwo nieprzećiętne Stasia Rosponda w zakresie *consecutio temporum*, *oratio recta* czy *obliqua*. Na lekcjach Pawlikowskiego ratował każdą sytuację, gdy profesor skandalował:

RA — RE — POND

W wyższych klasach (VII—VIII) Zięba-Ziębicki wykladał literaturę co skrupulatnie, systematycznie streszczał kolega Staś R. a na pauzach głośnie przed kolegami odczytywał.

WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY

Po 10-miesięcznym (1904—1905) wikariacie w Wadowicach młody doktor św. teologii, ze specjalnym zamiłowaniem studiujący dogmatykę i teologię moralną, znalazł się w Krakowie jako katecheta najstarszego gimnazjum polskiego, tego samego, do którego uczęszczał przed laty.

Ks. Fr. Mirek skreślił poniższe wspomnienia:

Ks. dr S. Rospond został powołany na prefekta Małego Seminarium Biskupiego, a równocześnie na katechetę w najstarszym polskim gimnazjum św. Anny w Krakowie, w 1906 r. Jako katecheta pracował w tym gimnazjum do 1920 r., kiedy to ks. biskup Sapięcha mianował Go rektorem Wielkiego Seminarium Duchownego na Podzamczu.

\* Zmarł 1959 r.

Lata mojego uczęszczania do gimnazjum św. Anny — to 1904/5 do 1911/12. W tym okresie mieliśmy trzech katechetów: ks. Mateusza Jeża przez pierwsze półrocze pierwszej klasy, następnie ks. Antoniego Bystrzonońskiego, a gdy ten objął katedrę teologii pastoralnej na U. J. w 1907 r., objął tę katecheturę ks. S. Rospond, który nas prowadził od klasy trzeciej aż do matury.

Pierwszy raz spotkałem się z ks. Rospondem osobiście, poza klasą, w maju 1907 r. Staralem się o przyjęcie do Małego Seminarium, które mieściło się wówczas w tzw. pałacu biskupim przy ul. Franciszkańskiej. Prefektem tego zakładu był ks. Rospond. Wszyscy wychowankowie seminarium uczęszczali do gimnazjum św. Anny. Miałem więc wśród nich znajomych i kolegów, a zwłaszcza przyjaciela S. Janicza, który mnie namówił do wniesienia podania. Trzymając w ręce dużą kopertę z celującym świadectwem i załącznikami, zapukałem do wskazanych drzwi.

— Proszę.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Cóż mi powiesz, kawalerze?

Musiałem dobrze wytężyć oczy, by zorientować się, skąd głos pochodzi. W pokoju bowiem było ciemno od dymu papierosów. Nic nie mówiąc, podałem ks. katechecie kopertę i z lekkim drżeniem oczekiwałem, co usłyszę.

— Jaka szkoda, mój drogi, żeś się choć o tydzień nie spieszył. Właśnie wczoraj przyjęliśmy J. Kwapienia z Wadowic, z tej samej klasy co i ty. Obecnie nie ma już żadnego wolnego miejsca... Ale nie martw się. Wnieś podanie zaraz po półroczu w klasie czwartej. Ja już będę o tobie pamiętał. A gdzie mieszkasz obecnie?

— W bursie akademickiej przy Małym Rynku.

— No to świetnie. Choć nie macie tam utrzymania, macie jednak wolne mieszkanie i opiekę zacnego pana profesora Steina<sup>2</sup>. Ja się z nim porozumiem. Jeśliby było wcześniej jakieś wolne miejsce, to cię przez niego uwiadomię. A masz ty jakie lekcje?

— Mam dwie.

— No to narazie jakoś się utrzymasz. Tylko nie zaniedbuj się w nauce.

— Wiesz, że do Małego Seminarium przyjmuje się tylko prymusów.

Wzruszyła mnie ta troskliwość ks. katechety tym więcej, że na pożegnanie podarował mi całe wielkie pudło jakichś ciastek. Jako prefekt całe lata miał on styczność prawie codziennie z groźną osobą kardynała Puzyny, kniazia z Kozielska. I jakoś przetrwał na swoim stanowisku. Trzeba mieć do takiej współpracy jakiś specjalny dar, który ks. Rospond niewątpliwie posiadał, a który nie każdemu jest dany.

<sup>2</sup> Chodzi o językoznawcę J. Steina, który zmarł przed kilku latami.

Jeśli nie łatwo było pracować na stanowisku prefekta pod okiem kardynała Puzyny, to nie łatwiejszą sprawą było pełnić obowiązki katechety w gimnazjum św. Anny. Składały się na to trzy przyczyny: indywidualność poprzednich księży katechetów, wysoki poziom intelektualny grona nauczycielskiego, wreszcie postawa i różniczkowanie samej młodzieży.

Ks. prof. S. Rospond nie był pierwszym katechetą w gimnazjum św. Anny. W moich latach mogliśmy go porównywać — i czyniliśmy to mniej lub więcej świadomie — z ks. Jeżem, z ks. Bystrzonońskim, nieco później z ks. Bardą, a do tego jeszcze z innymi księżmi, np. ze znanym wówczas w Krakowie opiekunem młodzieży gimnazjalnej: ks. Ś. Bratkowskim T. J., moderatorem sodalicji studenckiej. Nie był nam też obcy ks. Alpiński, kapelan SS. Karmelitanek. Ks. Jeż cieszył się w gimnazjum opinią dobrego ojca. Na pierwszą lekcję przyszedł z paką podręczników, wypożyczając nie mającym na cały rok egzemplarz biblii lub katechizm. Był on duszą i bankiem gimnazjalnej Pomocy Koleżeńskiej.

Często nam mikrusom opowiadał bajki, zamiast wykladać, a na zakończenie takiej godziny powiadał:

— A teraz moje dzieci, zmówmy razem dziesiątek różańca. Jak się nauczyłeś różańca, to będziecie wszystko umieć, czego do zbawienia potrzeba. Rozdawał też na prawo i lewo koronki, i zachęcał, aby je zawsze przy sobie nosić. Toteż prawie płakaliśmy, gdy na drugie półrocze wszedł do klasy zamiast ks. Jeża wielki ksiądz profesor „z guzikiem na czole” ks. Antoni Bystrzonoński. (Miał na czole małą brodawkę, którą dopiero po sześćdziesiątce dał sobie usunąć).

Kiedy naukę religii objął po ks. prof. Bystrzonońskim ks. prof. Rospond, mieliśmy już ustalone normy, jakim katecheta powinien być: sprawiedliwym, dobrym i mądrym. Powinien też być dobrym mówcą i dobrym wykładowcą jak ks. prof. Bystrzonoński. Nowy ks. profesor, o którym już od „biskupów” wiedzieliśmy, że był na studiach za granicą, nie sprzeniewierzył się naszej normie. Był dobry, o czym świadczyło choćby owo pudło ciastek, które mi podarował, a z czym nie zaniedbałem się pochwalić przed kolegami; był uczony, bo pierwszy zaczął stosować w gimnazjum obrazy biblijne przy nauce; był mówcą, który prawie nie ustępował ks. prof. Bystrzonońskiemu. Im dalej w lata, podnosiliśmy wobec niego coraz to trudniejsze do rozwiązania problemy, a ks. prof. Rospond znajdował zawsze na nasze wątpliwości mniej lub więcej zadawające odpowiedzi.

Druga okoliczność, która utrudniała — ale i ułatwiała stanowisko katechety w gimnazjum św. Anny, było ciało profesorskie pod przewodnictwem wytrawnego znawcy młodzieży i nauki, dyr. Leona Kuleczyńskiego. Nie wymieniam tu nikogo, aby kogoś nie

pominać, ale ogólnie tylko przypomnę, że prawie połowa naszych ówczesnych profesorów — to późniejsi pracownicy nauki na katedrach uniwersyteckich<sup>4</sup>, a druga połowa, którym warunki i koligacja nie ułatwiały wejścia na uniwersytet, to fachowcy pierwszej klasy. Wielu z nich publikowało podręczniki szkolne, znane i używane w całym zaborze austriackim, a często i poza nim.

Katecheta gimnazjalny wchodził między swoich kolegów świeckich trochę tak, jak kapelan wojskowy, w randze kapitana, między fachowych kapitanów piechoty. Religia była przedmiotem obowiązkowym i to na pierwszym miejscu na świadectwie, zgodnie z teorią przodownictwa krzyża nad mieczem, ale nie zapominajmy, że to już początek XX wieku. Teorie materializmu, ewolucji, współczesna prawie wówczas w Krakowie „przybyszewszczyzna” znane były nie tylko naszym profesorom gimnazjalnym, ale po trochę uczniom. Katecheta, profesor religii musiał być — jak się to mówi — na poziomie, aby w opinii dyrektora i swoich kolegów profesorów utrzymać czy zdobyć powagę naukowego wychowawcy. Wprawdzie katolicka atmosfera gimnazjum, szczerze przywiązanie do wiary katolickiej prawie wszystkich profesorów ułatwiała katechecie jego zadanie, nie mniej naukowe postulaty musiały być stosowane także i do wykładu nauki religii, a dyrektor miał obowiązek wizytować katechetę odnośnie do metody prowadzenia lekcji.

Ks. prof. Rospond był należycie przygotowany na te wymogi opinii i czasu, jako niedawny wychowanek uniwersytetu w Innsbrucku znalazł najnowsze ówczesne teorie, które zaszczybiały katolicką naukę i umiał na stawiane zarzuty dać należyte, na neotomizmie oparte odpowiedzi. Faktem jest, że na terenie gimnazjum św. Anny nie powstało ani jedno koło teozofów, a z samej ósmej naszej klasy zapisało się 8 maturzystów na Wydział Teologiczny, a przed ósmą klasą wstąpił do kolegium OO. Jezuitów kolega nasz Józef Mazurek, późniejszy misjonarz w Afryce. Dodajmy że z tych 9 duchownych trzech tylko było „biskupami”, wychowanymi Małego Seminarium.

Wspomnę jeszcze o jednym zdarzeniu, z 24 kwietnia 1911 r. Udaliśmy się w delegacji do dyrektora Kulczyńskiego, aby zwolnił całą szkołę na godzinę i pozwolił udać się na Wawel, gdzie miało się odbyć nabożeństwo za duszę Tadeusza Kościuszki (ks. Bandurski). Dyrektor odpowiedział, że uczynić tego nie może, gdyż otrzymał wyraźne rozporządzenie Rady Szkolnej Krajowej, że prócz 3 Maja młodzież szkolna nie może brać udziału w żadnych innych manifestacjach. Kazał o tym zawiadomić kolegów. Całe gimnazjum zebrano się na wielkim dziedzińcu szkolnym. Ogłosiliśmy odpowiedź dyrektora. Wszystkie

<sup>4</sup> W tych latach był supletem w tym gimnazjum doc. K. Nitsch, późniejszy znakomity językoznawca-dialektolog.

klasy z wyjątkiem naszej wróciły do sal. Po dzwonku, na dziedzińcu została tylko nasza siódma oraz klasa piąta. Postanowiliśmy nie iść na tę godzinę do klasy, gdyż wtedy odprawiało się nabożeństwo na Wawelu. Zaśpiewaliśmy jakąś pieśń patriotyczną i odesłaliśmy na róg dziedzińca, koło sali gimnastycznej. Na ostatnią godzinę w ów pamiętny dzień przyszedł ks. prof. Rospond, bezpośrednio po naszym, głośnym już na całe gimnazjum strejku.

— Księżo profesorze. Co nam teraz grozi?

— Ano nawarzyliście sobie piwa, teraz będziecie pić. Spostrzegliśmy jednak, że ks. profesor nie ma groźnej miny, że się jakoś uśmiecha kącikami ust. Nabraliśmy więc zaraz otuchy.

— Będzie konferencja w waszej sprawie jeszcze dzisiaj po południu.

— Ale ksiądz profesor będzie nas bronił. Przecież chcieliśmy iść na mszę świętą.

— Obowiązek pójścia na mszę św. macie tylko w niedzielę. Dzisiaj waszym obowiązkiem było posłuchać Pana Dyrektora. Uczyniliście mu wielką przykrość. Wszak wiecie, że jest on dobrym Polakiem, ale musimy się z tym liczyć, że nie żyjemy w Polsce niepodległej, lecz pod władzą austriacką. Ja bym też chętnie poszedł na Wawel, a jednak byłem w gimnazjum... No, nie martwcie się za bardzo. Jakoś to będzie. W każdym razie was jeszcze za to nie powieszają.

Ks. profesor na konferencji bronił nas tym argumentem, że jego zdaniem nie chodziło nam o nic innego, jak o uzyskanie jednej godziny wolnej od nauki, co przy budzącej się wiosną jest u młodzieży całkiem naturalne.

Poważaniem naszym cieszył się ks. profesor. Największą jego szansą były egzorty. Przemawiać z tej samej ambony po ks. Bystrzowskiemu nie było łatwo. A jednak właśnie swoją wymową kościelną podbijał sobie ks. Rospond nasze serca. Czuliśmy, że nas rozumie. W przemowy swoje, zawsze gorące i lotne umiał misternie wplatać cytaty nie tylko z trzech wieszczów, ale i z pionierów Młodej Polski. Był wielbicielem Syrokomli, Asnyka, Ujejskiego. *Melodie biblijne* na prywatną lekturę pomogły niejednemu w zdobyciu celującej noty z religii, jak u ks. Jeża *Godzinki*.

Druga rzecz, która nam imponowała u ks. prof. Rosponda, to jego gruntowna wiedza filozoficzna. Fachowiec zwłaszcza w dogmatyce umiał podawać prawdy wiary w takiej szacie logicznej, że wszczepiały się one w młode umysły z natury przekorne i nastawione krytycznie. Wolno było stawiać pytania i śmiało wypowiadać swoje wątpliwości. Ks. Rospond nie od razu na każde pytanie odpowiadał. W prostocie mówił czasem, że musi się nad tym zastanowić i że wyjaśni nam tę kwestię na przyszłej lekcji, co oczywiście nas wzbijało w dumę, żeśmy „takie trudne” potrafili wymyśleć pytanie. Kiedy zaś czasem mnożyły się „kwestie wątpliwe” (aby zapchać godzinę), wtedy ks. katecheta odpowiadał globalnie:

— Zapamiętajcie sobie raz na zawsze, iż sprawy Boże ten tylko poznać i zrozumieć potrafi, kto prócz rozumu swojego ma jeszcze

do pomocy światło Boże. A o takie światło trzeba się modlić. Puste dociekania kończą się zawsze jakimś błędem i odstępstwem od wiary. Nie na to bowiem daje Bóg człowiekowi rozum, aby służył mu za narzędzie pychy, ale by pomagał do poznania spraw Bożych dla pożytku praktycznego, dla duszy.

Warto przytoczyć jedną z egzort, które w wykończonej pisemnie formie zachowały się w pokaźnej liczbie. Uderza w nich staranna, zwięzła i „literacka” forma, głęboka treść religijna i patriotyzm.

Egzorta na niedzielę IV po Ziel. Św.

(1917 r.)

Kochani uczniowie. Oczekiwana, upragniona przez Was chwila nadchodzi. Za kilka dni rozpoczną się dla was wakacje. Niebawem rozlecicie się, jak stado ptasząt do swych gniazd rodzinnych. Wszyscy z was na samo wspomnienie o tem, radują się, ale może są i tacy, których ogarnia pewien lęk....

Jakaż radość serdeczna rozpierać musi piersi i przepelniać serce rolnika, gdy w dzień żniwa wyjdzie, by spojrzeć na swą rolę. Przed nim łagodnym tchnieniem letniego wiatru kołysane, falują kłosa dojrzałej pszenicy, srebrzą się w promieniach słońka dobre kłosa żyta. Niedawno jeszcze krajał plugiem skibę po skibie. Niedawno potem zraszał i użyźniał ten umiłowany zagon ojczysty i oto doczekał się plonu.

W tych dniach, Drodzy moi, i dla was nastal czas żniwa. Potem i znojem uprawiana niwa szkolna ma wam przynieść owoc, oby stokrotny. Przez cały rok odrzucaliście dzień po dniu jej szare skiby, w umysł i serce przyjmowaliście ziarna nauki i wiedzy, rady i wskazówki. Teraz macie zebrać ich plon.

Ze zaś wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z nieba jest od Ojca światłości, być nie może, aby wobec łask tyłu i tyłu dobrodziejstw serca wasze pozostały nieczułe. Aby w nich nie zadrgała żywo struna szczerzej i tkliwej wdzięczności względem Boga. Przeto upominam was ze św. Pawłem Apostołem: *grati estote*. Wdzięczni bądźcie. Za to wszystko dziękujcie, albowiem ta wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim, a z królem Dawidem wołajcie: *laudate pueri Dominum, laudate nomen Domini*.

Przypadłszy do nóg Jego za otrzymane dobrodziejstwa, za odebrane łaski, pełni zapалу powtarzajcie gorąco z Kościołem św. słowa prefacji mszalnej: „Prawdziwie słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, Tobie Panie zawsze i wszędy dzięki składać” a całą duszą odmawiajcie hymn dziękczynny: *Te Deum laudamus* — Ciebie Boże chwalimy, Ciebie Panem wyznawamy.

Kochani uczniowie. Pamiętajcie, że szczerza, serdeczna wdzięczność nakłada na was wobec Boga i Ojczyzny obowiązki — obowiązki, od których spełnienia uchylać się nie godzi, nie wolno, by snać na imię niewdzięcznych, nieszlachetnych nie zasłużyć. Najbliższa przyszłość przed wami — to chwile odpoczynku. Jak spłacać dług wdzięczności, jak spędzić czas wolny, czas wytchnienia, by w nim nie stracić zyskanych skarbów, by nie wyjałowić roli umysłu i serca, by z nową siłą, ochotą i zapalem młodzieńczym wrócić po wakacjach do orki, do pluga.

Pomni na Boga i cel najwyższy swego życia i czasu wakacji waszych najpierwszym obowiązkiem jest, aby na grzech nie zezwolić i nie przestąpić przykazań Jego. Niechże tedy bojaźń Pańska, która jest początkiem prawdziwej mądrości, wszędzie wam towarzyszy. Niech ta mądrość Boża na ścieżkach waszego życia służy wam za drogowskaz. Każdego dnia podnoście oczy i serca wasze ku Temu, który mieszka w niebiesiech, a równocześnie jest nieskończenie blisko każdego z nas, bo wszystko przenika i Swoją istotą zapelnia, bo w nim żyjemy i ruszamy się i JESTESMY. Niechże zatem w tych dniach wypoczynku nie będzie ani jednego ranka czy wieczora bez słów pacierza; niech nie będzie ani jednej niedzieli czy święta bez wysłuchania całej mszy św. Niech przy dobrej woli znajdzie się choć raz jeden, drugi chwila czasu na przyjęcie sakramentów świętych. O moi drodzy, wszystkie wasze dzienne sprawy przeplatajcie modlitwą, bo modlitwa jest koniecznym chlebem duszy, jest ona wołaniem o pomoc i oparciem się ducha na Boga. [...] Jednej rzeczy, stale nieublaganie unikajcie — to jest grzechu i Bożej obrazy, bo kto z was modlitwą wzgardził i lekceważył przykazanie Boże, ten dotknięty wnet czerwim zepsucia, nie wyrośnie dębem, ale jako lichy krzak na porębie całe życie karleć i chwiać się będzie za łada powiewem namiętności. Jeśli robak zepsucia stoczy duszę Twoją, zawiedziesz nadzieję rodziny. Ojczyzny.

Ewangelia dzisiejsza, przenosząc nas nad brzegi jeziora Genezaret i ukazując nam uczniów Chrystusowych jako się przez całą noc około połowu ryb mozola, na chleb powszedni ciężko zarabiają, zdaje się wołać niejako na każdego z nas. I wy pracujcie przez cały czas ziemskiej żeglugi, dopóki płyniecie po burzliwych falach tego życia, bo Bóg tak chce. Skoro więc praca jest nierozłączną towarzyszką i jakby składowym pierwiastkiem naszego życia więc i czasu wakacji pracujcie, nie tyle umysłowo, ile fizycznie, ale nie zarzucajcie zupełnie waszych szkolnych książek. Dnie wolne od zajęć szkolnych zbliżają was więcej do rodziców. Więcej chwil spędzicie pod ich dachem. Pamiętajcie, że na te chwile wakacyj i oni czekają. Niechże całe zachowanie wasze będzie dowodem, iż rozumiecie już i oeniacie miłość waszych rodziców, że wdzięcznymi być chcecie i umiecie. Niechaj z ust żadnego ojca i matki w czasie tych wakacji nie wyrwą się słowa skargi bolesnej. Póki czas macie, kochajcie serdecznie ognisko domowe, kochajcie ciepło, ogrzewajcie się niem, póki Bóg pozwala.

bo nie zawsze i nie wszędzie  
młody                      tak ci będzie  
jako w domu przy macierzy.

Przyjdą czasy burz i zawodów, przyjdą chwile łez i bólów, wtedy myśl i serce zwróci się do ojcowskiego domu. I biada ci, mój drogi, jeśli wtedy z przerażeniem spostrzeżesz, żeś w czasach szkolnych sam je wyziębł, żeś z domu umykał ukradkiem i innych złych może zdała od oczu rodzicielskich szukał towarzystw. Biada ci mój drogi, bo wtedy chłód i zimno wiać będą ku tobie, z lat młodości nie znajdziesz w nich wspomnień rodzinnego ciepła, któreś niebacznie marnił, a którego tak bardzo możesz kiedyś pragnąć i po-



żądać. O niechże te wakacje rozpalą miłość dla rodziców, dla ojcowskiej strzechy, niech cię przywiąże u boku, u serca ojca i matki, choćby z zaparciem drobnej przyjemności nauczą szukać szczęścia przytulnie, przy rodzicach.

W czasie wycieczek poznajcie piękność naszej polskiej ziemi. Może obemu wyda się jej oblicze szare i jednostajne, jej niebo ponure, może dla cudzoziemca milczącą będnie ta ziemia mogił i krzyżów, ale do ciebie rodaku namiętnie się błękitem przestworza, złotem pszenicy, srebrem żyta, zielenią łąk, ciemnym pasmem borów. Do ciebie przemówi głosem swojskim, szmerem wierzb, brzoź. Na ciebie zawoła wesołą piosenką pastuszą, gwary ludowej, bo to dla ciebie ziemia-matka-piastunka i żywicielka narodu-skarbnica pamiątek.

Tych kilka uwag na wakacje przyjmijcie Drodzy uczniowie, według tej miłości i życzliwości, którą moje słowa starałem się do was ożywić i ogrzać. A kończąc żegnam was słowy Mędrca Pańskiego, w których się zawiera i życzenie serdeczne i ojcowskie upomnienie: „Weselże się tedy młodzieńcze we dni młodości twojej i chodź drogami serca twojego, ale wiedz i za to wszystko powiedzcie cię Bóg na sąd”. Amen.

Takimi krótkimi egzortami, „od serca”, z dobrocią i ukochaniem wypowiedzianymi wiązał ze sobą na długie lata uczniów. Pamiętali oni to wychowawstwo, czemu dawali wyraz w licznych listach do niego wysyłanych.

Oto jeden z nich:

Przez trzy lata byłeś Ekscelencjo kierownikiem naszych serc i myśli — jako profesor gimnazjum św. Anny, prowadząc nas po ścieżkach wiary i cnoty w miłości Boga i pracy dla Ojczyzny. W myśl Twoich nauk podjęliśmy trud, który nam wskazałeś, poświęcając całe życie, by nieś światło wiedzy bliźnim w naszej Ojczyźnie wtedy, gdy nadzieja wolności i samowolnego bytu była jeszcze bardzo daleka...

Ignacy Błaszkiwicz, Husów, pow. Łańcut.

Oto wspomnienia prof. dr F. Biela k a:

#### WSPOMNIENIA O KSIĘDZU PROFESORZE

Znaliśmy Go dawniej, ale gdy przyszedł do naszej VII A w Gimnazjum im. Nowodworskiego w lutym 1909 r., nie miał łatwego zadania. Jego poprzednik, ks. Antoni Bystrzonowski odszedł na katedrę teologii pastoralnej w Uniwersytecie Jagiellońskim, a uczył naszą klasę dobrych parę lat. Nowy nasz katecheta awansowany do „wyższego” gimnazjum dostał klasę zdolną, ale bardzo delikatnie mówiąc, żywą i mocno samodzielną. Ponieważ wnet też odszedł nasz kilkuletni „gospodarz” (dziś „opiekun klasy”) Adolf S t y l o, klasa w tych przełomowych latach (od siedemnasto- do dwudziestolatków) niechętnie żuła wędzidło wychowawców. Ale ks. profesor dr Rospond doskonale szedł po linii niepospolitego wychowawcy, dyrektora Leona K u l e z y ũ s k i e g o i umiał swym

spokojem i taktem zjednać kanciastych młodziaków. Nie było to zadanie łatwe, ale stosując wyrozumiałość — życzliwość — nie wiele starszy, gdyż dochodził trzydziestki — umiał znaleźć drogę zaufania. Zasadą Jego było nie gromić, nie karcić, ale przekonywać. Przyzwyczajeni do dyskusji swobodnej nieraz wysuwaliśmy nasze obiekcje, lecz nie znajdowaliśmy w Nim polemisty, lecz dobrego nauczyciela. Zżyliśmy się z Nim i w harmonii doszliśmy do matury. Gdy później w lat osiem zostałem jako „suplent” Jego kolegą, tą samą Jego metodą, którą znałem jako uczeń, obserwowałem z innego stanowiska na konferencjach i w pogawędkach. Dopatrzyłem się też nowej cechy Jego charakteru: chętnie a najciszej temu czy owemu pomógł, ułatwił i to nie dla zjednania sobie człowieka lecz po prostu z chrześcijańskiego obowiązku czynnej miłości. Niedługo potem konsekrowany na biskupa objął niełatwe stanowisko sufragana diecezji krakowskiej. Nie przerwały się nasze — dzięki Jego życzliwości — stosunki, więc i wtedy miałem sposobność obserwować, jak nadal był życzliwym i oddanym przyjacielem, ale już nie gromadki chłopców, lecz kierowanych przezeń księży i wiernych. Pamiętam epizod z ciężkich czasów okupacji hitlerowskiej, kiedy przy jakiejś sposobności gorąco podkreślił obowiązek duchowieństwa nieustannego podtrzymywania mocnej ufności w Boga, bo dobrą nowiną głosić należy tym silniej w momentach tragicznych doświadczeń.

Odszedł w wieczność zostawiając nie tylko u nas, dawnych uczniów, pamięć Chrystusowego ucznia, pamiętnego zawsze dwóch największych przykazań miłości.

W tym czasie i jeszcze wcześniej spisywał złote myśli. Sporządzał w układzie alfabetycznym podręczną biblioteczkę rzeczową. Stale się dokształcał. Wiele czytał. Biblioteka obejmowała znaczną ilość lektury naukowej — (nie tylko teologicznej) — bo i czasopiśmienniczej i powieściowej.

Ponieważ również to charakteryzuje sylwetkę zmarłego, dlatego wybieramy z pliku karteczek niektóre sentencje:

Ewangelia jest prawem miłości, a modlitwa życiem chrześcijanina.

Charakterystyczną cechą świata jest nieznanomość grzechu.

Mniej lub więcej sumiennoci w używaniu czasu uważanem być może za termometr wykazujący stopień miłości naszej ku Bogu.

Tajemnica miłości Bożej polega na tem, aby pracować ciągle dla Boga, wcale się o to nie troszcząc, czy sprawa przedsięwzięta jest wielką lub małą; O. Avila pytany o najlepszy sposób nauczania odpowiedział: najlepszą regułą jest miłość Pana Jezusa.

Skapatwo jest to jedno z najpotworniejszych zbroczeń tej dążności duszy, której przyrodzonym i najwyższym wyrazem jest uczucie czci Bożej.

Ukochaj sposób dziękczynienia Bogu — krótki — nie męczący a niezmiernie Bogu miły, powtarzając przez dzień często *Deo gratias*.

Śluszną miarą mierzenia rzeczy ziemskich jest patrzeć na nie pod kątem wieczności. Jak rzeka w głębinach ziemi czerpie swe wody z górnych stref opadłe i przez obszary ziemskie niesie je do morza, skąd one wznoszą się znów do góry, podobnie rozwój ludzkości poczęty w głębinach doczesnego bytu zawiera w sobie pierwiastki duchowe wiecznego, niebiańskiego pochodzenia. Z nich czerpie odżywczą swą siłę i przez nie uniesiony zostaje ku górnym bezmiarom boskiego świata. Niektórzy ludzie — jak trafnie ktoś powiedział — noszą ze sobą swój widnokrąg. Postawieni na najwyższej górze oni zawsze będą widzieli zakres swego biurka, inni widzą daleko, ale niedokładnie lub fałszywie bądź dlatego, że mają przed oczyma ciężkie opary ziemskie lub lotne mgły abstrakcji, bądź że patrzą przez mgły fałszywych doktryn. Ażeby widzieć daleko, dużo i jasno, trzeba stać na bardzo wysokich szczytach, w czystej atmosferze, trzeba patrzeć okiem szczeroludzkiej duszy przy słonecznym świetle wiekuiestej prawdy Bożej.

Brak mi prawdziwego pragnienia pokory, umartwienia i wszystkich innych cnót. Patrz ciągle na cel twego życia: *Servire Deo — non tibi, Sacerdos — alter Christus, Lux et gratia est sancta vitae sacerdotalis* — być światłem dla świata na bezdrożach błakającego się i łaskę rozdawać z skarba zasług i łask Jezusowych, przez doskonałe administrowanie sakramentów św.

Jedną z wad i przyczyn upadku w trywialności, banalności w kazaniach do ludu jest mały szacunek tego ludu naszego, jakby jemu to już byle co wystarczyło. Nie upatruj w nich, co pogardliwego, ale przede wszystkim te skarby upatruj, którymi oni są w oczach Pana Jezusa.

Nasz lud kaznodzieje nasi zwykle karmią ustawicznie mlekiem (gdyby tylko mlekiem zdrowym), a nie uważają, że i lud prosty w wierze postępuje i jemu potrzeba w tym kierunku *solitos cibos* — prawd wiary naszej, naturalnie sposobem zrozumiałym. Tymczasem ciągle uczą go kaznodzieje tylko płytko, tylko niektórych rzeczy, ciągle tych samych i ciągle w tej samej, nieraz niedbalej formie. Jakże ma im smakować, jakże ma być skutek takich kazań. Dążyc do tego, aby ludowi dawać istotne prawdy, uczyć go, a nie tylko frazesy i besztańnię. Ambona — to stół, z którego nie tylko okruszyny padać winny dla ludu, ale obfite prawdy naszej wiary.

Czeże słowa — mówił św. Franciszek Salezy — są durną kazań, ponieważ Duch św. nie jest z tym, który prawi próżne słowa. Kaznodzieje (według o. Avila), których styl nadęty niezrozumiałym jest dla słuchaczy, zdradzają Jezusa Chrystusa: złych kaznodziejów uważa inny świątobliwy kapłan za prawdziwych prześladowców Kościoła. Kaznodzieja mający na celu zbawienie dusz, nie powinien zważać na pochwały, ale dążyć do tego, iżby każdy ze słuchaczy odchodził z żalem za grzechy, z postanowieniem odmiany życia i oddania się zupełnie Bogu.

Najważniejszą rzeczą w późniejszym kapłańskim życiu jest dobry porządek dzienny i zachowywanie go. Nic więcej może nie trzeba tak piętnować i polecać w rekolekcjach kapłańskich, jak zachowywanie porządku dziennego. To najważniejszy środek utrzymania się na wysokości kapłańskiego powołania. *Qui regulae vivit, Deo vivit.*

Dlaczego na świecie tak mało dopina w doskonałości celu swego i nie

postępuje w doskonałości sobie właściwej? Zwykle się bowiem streszczać całą duchowość w przekonaniach i uczuciach, całe zaś życie czynne oddawać światu. Następstwem tego jest, że modlitwa i nabożeństwa kościelne w ciągłej zostają sprzeczności z uciechami wszelkiego rodzaju. Innemi słowy — zdaje mi się — że nie podobna prowadzić życia pobożnego wśród świata bez czynnego zajęcia się biednymi, nawiedzania chorych — pomaganie, pocieszanie, zajmowanie się opuszczonymi dziećmi, szkolami. Tu sekret doskonałości ludzi żyjących wśród świata, czyli ludzie wśród świata żyjący (a nie w klasztorach) powołani są do życia chrześcijańskiego czynnego.

Czas dzieli się na trzy części: na przeszły, przyszły i obecny. Jeśli weźmiesz pod uwagę obecny, żyjesz z łaski Bożej; jeśli o przyszłym pomyślisz, w Bogu spoczywają wszystkie nadzieje; jeśli w przeszłość się cofniesz, nie istniałbyś wcale, gdyby cię Bóg nie był stworzył. Więc wdzięczność Mu się należy i dziękczynna modlitwa.

Mало się w ogóle modlimy, lecz nierównie jeszcze mniej dziękujemy Bogu. Po milionach „Ojciec nasz” i „Zdrowaś”, któreśmy przesłali do naszego Stwórcy dla odwrócenia groźących nam nieszczęść a sprowadzenia na siebie błogosławieństwa Jego, ile też odmówiliśmy tych samych modlitw na podziękowanie Mu za użyzione dobrodziejstwa? Niestety. Nie trudno odgadnąć przyczynę tej ogromnej różnicy: potrzeby osobiste wiodą ludzi do zanoszenia błagalnych modlitw, lecz sama tylko miłość do wdzięczności skłania. Jest to smutna i upokarzająca historia wszystkich zgoła czasów. Przypomnijmy sobie: 10 było trędowatych, a jeden tylko podziękował.

W epoce, w jakiej żyjemy, trzeba nam wszystkim mieć jasne i dokładne o Bogu pojęcie; w przeciwnym razie pomiędzy tysiącem dróg przed nami otworem stojących możemy być pewni, iż nie idziemy drogą Bożą.

Słońce zachodzące z swą purpurową osłoną, niebo z swą gwiazdzistą koroną, góry z wszystką ozdobą swoją, morza z swym połyskiem, lasy z swą odurzającą wonią, kwiaty z różnobarwnym strojem dalekie są od dorównania pięknu duszy, służącej Panu Jezusowi z miłości — pośród tego padło płaczu.

Bardzo mało zwykliśmy się modlić w naszych czasach. O, jak smutno widzieć, że ludzie tak mało w modlitwę wierzą. Im się zdaje, że wszystko od ich przemyślu i zabiegów zawisło. Często poddają się zniechęceniu, jeżeli nie osiągną zamierzonego powodzenia. Lecz Pan Jezus dla ocalenia chwały ojcowskiej od jednej tylko zniewagi grzechowej, Pan Jezus gotów jest zstąpić powtórnie z nieba i znów dać się ukrzyżować. Zatem nie zniechęcać się, ale wziąć się z radością do pracy. Grzesznicy i święci pracujemy dla sprawy, która najdroższą, jedyną być dla nas powinna. Pracujemy dla sprawy Pana Jezusa.

Prawdziwi miłośnicy Zbawiciela powinni się całkiem wyrzec samolubstwa, powinni już nie żyć dla samych siebie lecz wszystko, wszystko poświęcić Panu Jezusowi, zajmować się tem jedynie, co Pana Jezusa dotyczy.

Ulice są pełne, a kościoły próżne (o. Alvarez). — Widać tłumy krzające się około własnych swych interesów, a mała tylko garstka przychodzi rozmawiać z Jezusem o rzeczach, które Jego dotyczą. Wdzięcznie Pan Jezus przyjmuje naszą o Nim pamięć i nie za drobne nie poczyta, co dla Niego czynimy; miłość bowiem Jego podnosi, uzacnia i przekształca wszystko.

Jakże często rozprawiamy i przedstawiamy nowe plany zreformowania Kościoła. Rozprawiacze nieustraszeni — przestajemy na tem po większej części, cofając się, gdy idzie o czyny. O tak, każdy z nas ma swój psalm, swoje prośectwo i swoją doktrynę. Zaiste oko dopatrujące z łatwością wad cudzych, ucho, lubiące słuchać krytyki. Język wielkiego rozprawiacza wtedy dopiero będzie cechą gorliwej duszy, kiedy tęcza godłem rozpaczy się stanie. O, pewno nie prędzej.

Modlitwa. O Jezu, oto najboleśniejsze z ran Twoich ...niczym w porównaniu Twe ręce i stopy przebite... podruzgotane kolana, barki poszarpane niczem tysiące ran głowy Twojej i Twe serce rozdarte... Lecz rany, które Ci zadaje oziębłość, niedbalstwo, egoizm zaniedbujący modlitwy — rany zadawane Ci przez dusze niegdyś tkliwe, a dziś obojętne, te rany, które odbierasz w domu przyjaciół Twoich one to zraszać trzeba obfitymi łzami.

Słodki Jezu. Dlaczegoś się tacy oschli i tacy zimni. Ach, zapal w nas te płomienie, któreś z Nieba na ziemię przyniósł, pragnąc aby trawiły serce nasze.

Na kartce zeszytowego formatu, pismem jeszcze niewyrobnym (może z czasów kleryckich) spisano rymowane sądy (z dopiskiem późniejszym „porównania-sentencje”). Są to skądś widocznie skopiowane myśli:

Człowiek i święty jest również jak Stwórca bogaty,  
Bo Stwórca z nim podziela wszystkie swoje światy.

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata,  
Sam sobie tworzy koło i sam się w nie wplata.

Mędzecz zwyczajnych ludzi z rozmowy ocenia,  
A nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.

Kiedy pierwszy raz wniknę w jakie zgromadzenie,  
By poznać ludzi, uważam pierwsze ich wejżenie.

Krótkość jest niepoślednią pisarza zasługą,  
żeby dobrze napisać, trzeba myśleć długo.

Bóg nie nad głową mieszka, lecz w sercu człowieka  
Więc kto w głowę zachodzi, od Boga ucieka.

Notatki bibliograficzne w porządku alfabetycznym i rzeczowym ułożone, były jakby podręczną bibliografią, z odsyłaczami do różnojęzycznych prac czy artykułów. To są nie tylko odsyłacze bibliograficzne, teologiczne, ale również inne naukowe w języku polskim, niemieckim, francuskim i włoskim. A zatem z zakresu archeologii — Biblijne studia (Biblische Studien) i dogmatyki (np. pierwotna jednoobożność ludów irańskich, Przegląd Powszechny 1890) — Historii kościelnej (np. W. Kętrzyński, Biskupstwo i klasztory polskie w X—XI w.) — Historii polskiej (np. indeks do Kwartalnika Historycznego 1887—1896; źródła Długosza, kodeksy dyplomatyczne, wydawnictwa źródłowe Theinera itp.) — kancelaria parafialna (np. jak prowadzić księgi parafialne, odsy-



Ks. Biskup Stanisław Rospond  
(1877—1958)

łacz do pewnej pracy niemieckiej itp. Lud — Rękopisy polskie itp. Pod rubryką rzeczową *Regula życia* czytamy na fiszce: Człowiek powinien żyć w prawdzie, myśleć tak, jak myśli. *Bardzo dobre dzieło do polecenia młodzieży.*

Ernest Hello: Człowiek — L'homme; *Fizjonomie świętych* (zbiór krótkich a dosadnych charakterystyk różnych świętych); *Słowa Boże* — szereg uwag i myśli do tekstów Pisma św.

Miał zatem swoisty warsztat naukowy. Równie dobrze mógł — gdyby tak naczelne władze kościelne postanowiły — pracować naukowo na katedrze uniwersyteckiej. Nieraz powtarzał, że bardzo interesowały go studia dogmatyczne i teologiczno-moralne.

#### ZŁOTE GODY KAPLAŃSKIE I SREBRNE BISKUPIE

In Verbo Tuo

Z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa i 25-lecia biskupstwa zebrano kilka wypowiedzi wygłoszonych w czasie skromnych uroczystości kościelnych w 1952 r.

Z Rzymu nadesłał Ojciec Św. Pius XII poniższe życzenia:

SEKRETARIAT STANU  
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI  
L. 275528.

Watykan 23 marca 1952

Do  
J. E. Najprzewielebniejszego  
Ks. Biskupa Stanisława Rosponda  
Biskupa Sufragana Krakowskiego  
i Wikariusza Gen.

w Krakowie.

Ekscelencjo. Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie.

Mile przyjął Ojciec św. wiadomość, że już wkrótce będziesz przeżywał szczególną radość w dniu, który co roku stanowi dla Ciebie dzień uroczysty i promienny, a mianowicie 25 rocznicę otrzymania biskupiej sakry i godności.

Jego świątobliwość nie może mileżeniem pominąć tej Twojej rocznicy i dlatego z serdeczną miłością, która z płaczącymi każe płakać, a z radującymi się wespół weselić, przesyła Ci wyrazy swych uczuć i gorące życzenia.

Ojciec św. zna dobrze Twoją stałość ducha, żarliwość w wierze i z mężstwem złączoną roztropność, którymi odznaczasz się, pełniąc w trudnych warunkach powierzone Ci zadania i prace; wiesz bowiem, że prawdziwa cnota pod wpływem przeciwności tylko piękniej rozkwita i rozwija się.

Ojciec św. modli się do Boga i błaga Go, by Ci dalej używał swych niebieskich mocy i by Cię ozdobił jeszcze bogatszym wieńcem zasług w Jego świętej służbie.

A teraz wyraziwszy Ci życzenia, Ojciec św. z pełni serca udziela aposto-

skiego błogosławieństwa Tobie i wszystkim, którzy Cię wśród życzeń otoczą w tym podwójnie ważnym dniu uroczystości.

Zalączęm także od siebie wyrazy należytego szacunku  
oddany

Jan Chrzeciel Montini  
substytut Sekretarz Stanu  
Jego Świętobliwości

Ks. Arcybiskup Eugeniusz Baziak wydał list pasterski do duchowieństwa:

### Do Przewielebnego Duchowieństwa i wiernych archidiecezji krakowskiej.

Dnia 12 czerwca br. minie 25 lat od Konsekracji biskupiej J. E. Ks. Biskupa dra Stanisława ROSPONDA, uplynie ćwierć wieku pracy, w pełni władzy kapłańskiej, na trudnym i odpowiedzialnym stanowisku Biskupa Sufragana i Wikariusza Generalnego Archidiecezji Krakowskiej.

Rocznica to święta i radosna nie tylko dla Najdostojniejszego Jubilata, ale i dla wszystkich kapłanów i wiernych naszej archidiecezji. Przypomni nam ona długoletnią i ofiarną działalność Ks. Biskupa i da nam możliwość — choć w części — wyrazić Mu naszą cześć i wdzięczność.

Z woli najdostojniejszego Jubilata obchód jubileuszowy ograniczy się do uroczystości kościelnych. Lecz taki właśnie charakter jubileuszu tym ściślej zjednoczy kapłanów i wiernych z Jego Czcigodną Osobą, tak nam wszystkim znaną i bliską.

Ks. Biskup Stanisław ROSPOND jest synem krakowskiej ziemi, a całe niemal życie spędził w stolicy naszej archidiecezji. Urodzony dnia 30 września 1877 r. w Liszkach, niedaleko Krakowa, odbył nauki gimnazjalne w tym mieście i tutaj wstąpił do Seminarium Duchownego. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie w Innsbrucku i po uzyskaniu tam doktoratu św. teologii, objął na krótki czas obowiązki katechety gimnazjalnego w Wadowicach, a potem powołany przez śp. Ks. Kardynała Puzynę do Krakowa, oddał się pracy nad młodzieżą jako katecheta gimnazjum św. Anny i prefekt Małego Seminarium Duchownego. Talent wychowawczy, jaki w tej pracy wykazał, sprawił, że śp. Ks. Kardynał Sapieha powierzył Mu w roku 1920 niezwykle trudne i odpowiedzialne stanowisko rektora Seminarium Duchownego. A kiedy ówczesny Biskup Sufragan Anatol Nowak powołany został na Stolicę Biskupią w Przemysłu, Ojciec św. Pius XI wybrał w dniu 12 czerwca 1927 r. na Jego następcę naszego Najdostojniejszego Jubilata.

Dwadzieścia pięć lat biskupstwa to długi okres prac, trudów, krzyżów, ale i radości płynącej z przekonania o powołaniu do apostołstwa w służbie Bożej. Przez całe takie ćwierćwiecze Swojego życia stał Ksiądz Biskup Jubilat przy boku Swojego Ordynariusza Ks. Kardynała Sapiehy, dzieląc z Nim troski pasterzowania i służąc Mu wierną pomocą. Prócz pilnej pracy w Kurii Metropolitarnej wizytował Ks. Biskup liczne parafie, udzielał święceń setkom mło-

dych kapłanów, przemawiał serdecznie i gorąco, bierzmował długie szeregi młodzieży i starszych, konsekrował kościoły, nie odmawiając nigdy tym, którzy Go o posługę duchowną prosili. Tak też czyni i w dzisiejszych sędziwych latach Swojego życia, w których osłabły wprawdzie Jego młodzieńcze siły, ale nie poddał się duch, zawsze młody i pełen apostołskiego zapалу.

Nie więc dziwnego, że zna Go i kocha cała krakowska archidiecezja, jako Męża Bożego, żarliwego i chwale Bożą i dusz zbawienia, jako Pasterza wielkiej dobroci serca i niezwyklej łatwości pożycia z ludźmi, jako wychowawcę licznych zastępów naszych kapłanów, jako serdecznego przyjaciela młodzieży, której poświęcił najlepsze lata swojego życia i jako mądrego opiekuna zakonów.

Zna zasługi Ks. Biskupa Jubilata i Stolica św., a wyrazem tego uznania jest godność Asystenta Tronu Papieskiego nadana Mu w ubiegłym roku przez Ojca św. Piusa XII z okazji 50-lecia kapłaństwa.

Kiedy więc Bóg pozwolił doczekać ks. Biskupowi niezwyklej rocznicy 25-lecia sakry biskupiej chyłą się przed Nim nasze głowy we czci, zwracają się do Niego nasze kochające i wdzięczne serca, a dłonie składają się w kornej modlitwie do Boga, „który mocen jest wszystko obficie uczynić, niżli prosimy i rozumiemy; by pomniał na wielką ofiarę jego, a całopalenie jego miłym sobie uczynił”, „by mu dał według serca swego i każdą myśl jego wypełnił”, „by go wysłuchał w dzień utrapienia i zesłał pomoc ze świątyni, a z Sionu by go obronił”.

† Eugeniusz  
Arcybiskup

Przemówienie z okazji 50-lecia kapłaństwa i 25-lecia biskupstwa J. E. księdza biskupa Stanisława ROSPONDA, wygłoszone w Seminarium Duchownym w Krakowie, dnia 8 czerwca 1952 r. przez ks. prof. A. Bystrzowskiego.

Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie Jubilate.

W złotych promieniach dwóch swoich jubileuszów: zeszłorocznego półwiekowego jubileuszu kapłaństwa i obecnego ćwierćwiecza biskupstwa w otoczeniu J. E. Najdostojniejszego Księdza Arcybiskupa i Najprzewielebniejszych XX. Biskupów zasiadłeś Ekscelencjo wśród nas kapłanów, a obejmując myślą ten długi okres Twej służby Bożej, kapłańskiej i biskupiej — jeden z niewielu, którzy na nią patrzyli od początku, mogę w tej uroczystej chwili złożyć chlubne świadectwo, że przepięknie spełniły się na Tobie słowa Pisma św. zawarte w I Księdze Królewskiej: „I wzbudzę sobie — powiada tam Duch Boży przez usta natchnionego autora — kapłana wiernego, który według serca mego i wedle duszy mojej czynić będzie... i będzie chodził przed Pomazańcem swoim po wszystkie dni” (I Reg. II 35). Byleś bowiem, na jakimkolwiek stanowisku w tym długim lat szeregu postawiła Cię Opatrzność, czy jako *simplex sacerdos*, czy jako *magnus*, zawsze i wszędzie kapłanem prawdziwie wiernym, wiernym Bogu i Chrystusowi Panu w przyrzeczeniach, wiernym Kościołowi w przekonaniach, wiernym swoim Arcypasterzom w zobowiązaniach, wiernym duchowieństwu w przyjaźni i w ojcowskiej wyrozumiałości, wiernym sobie w życiu

jako kryształ czystym, w postępowaniu nieposzlakowanym. I możemy powiedzieć o Tobie dalej: „Oto kapłan wierny, który według serca mego, trn. Bożego i wedle duszy mojej tj. Bożej czynić będzie”. Serce według serca Bożego to, jak objaśnia sławny komentator Pisma Św., Cornelius a Lapide nic innego tylko owa pobożność rzewna, dziecięca, to owa wiara gorąca, niezmierna, to owa miłość szczerą, wylaną, która przepaja serce ludzkie zarycznym Bożym uczuciem i pożądaniem i na podobieństwo serca Bożego je nastroja. Ty, N. Księżo Biskupie wcześniej zacząłeś urabiać serce swoje na podobieństwo serca Bożego, bo zacni i pobożni rodzice uczyli Cię znać i kochać Boga od pierwszych dni Twego dzieciństwa i wczesnej młodości, o której powiedziano słusznie, że „tyle zdrowia, ach i szczęścia tyle, co dadzą człeku ranne życia chwile”, a wszczepiając w Twą duszę zasady wiary i świętego obyczaju zawarte w katechizmie, sprawili, że już w dzieciństwie opromieniała Cię mądrość Boża, prawda i łaska rozjaśniała Ci umysł i rozwijała wolę ku cnocie i dobru nadprzyrodzonemu, a pod ich działaniem stroiłeś się w pierwioski Bożej miłości i w kwiaty gorącego uczucia dla rodziców i rodziny. Stało się to przede wszystkim za sprawą pobożnej, czcigodnej, niezapomnianej matki, bo ona pierwsza mówiła dziecku o Bogu, założyła w jego sercu przybytek Panu i jak jeden ojciec chrześcijański o sobie mawiał, praw Stwórcy strzegła i broniła w swym synu. Pan zaś sprawił, że i Jej prawa macierzyńskie miał syn w wielkim poszanowaniu. Godzi się o tym wspomnieć, gdy się zważy, co powiedział sławny biskup francuski Dupanloup, że „wartość człowieka stoi w prostym stosunku do czci, jaką ma dla własnej matki”. I budujący to był ze wszech miar przykład, jaki dawałeś z siebie jako syn-biskup, gdy w starszym wieku, będąc dostojnikiem i księciem Kościoła, składałeś liczne przepiękne dowody swego dla matki przywiązania, a to uczucie z natury już tak piękne i szlachetne w synu biskupie nabrało nowego jeszcze blasku, świetniejszej barwy i większego ciepła. Nad miarę szczęśliwa matka kochała w Tobie, Dostojny Pasterzu syna, a czciła kapłana i biskupa; należną jej dań wdzięczności brała od Ciebie jako od syna, a błogosławieństwo przyjmowała jako od biskupa. Ty zaś kochałeś w niej matkę, a szanowałeś i podziwiałeś chrześcijankę. Lata wzmacniały ten obopólny stosunek syna i matki i tak was zespałały, że w wyobraźni znanych i przyjaciół tworzyliście jakby jedną piękną postać o twarzy sędziwej niewiasty i dostojnego kapłana. „Oto kapłan wierny, który według serca Bożego i wedle duszy Bożej czynił”. Dusza Twoja N. Księżo Biskupie według duszy Bożej urabiała się w złotych promieniach kapłaństwa, stygmat bowiem kapłaństwa kładł się pieczęcią na duszy Twojej i nadawał Ci nie zmasane znamię Boże: służebnika Chrystusowego i tajemnic Bożych szafarza.

A kto widział Cię przy ołtarzu, spełniającego Najświętszą ofiarę, kto widział tę postać podniosłą, to oblicze dostojne i piękne, na którym jaśniała dusza kapłańska wszystkimi barwami cnót: i wiarą, i pobożnością, i namaszczeniem, i pokorą — kto widział, ten zapamiętał, ten się zbudował i rozgrzał, i zapalił — *Quam pulchrum ut videaris et prosis* — dość było spojrzeć, aby się zbudować — woła św. Ambroży — jest sposób jakby ciągłego nauczania *perpetuum quoddam praedicandi genus* — jak mówi św. Sobór Trydencki (sess. XXV).

Kto duszę własną bronił wedle duszy Bożej, ten posiadał świętą umiejętność prowadzenia dusz po drodze życia prawdziwie chrześcijańskiego ku doskonałości. Toż nie dziwnego, że po jednorocznej zaledwie praktyce pasterskiej na parafii w Wadowicach otwarło się przed Tobą, Dostojny Jubilacie, szerokie pole pracy, gdy Ci jako cząstka i dział w Winnicy Pańskiej przypadło dziedzictwo w polach rozkosznych kształcenie młodzieży naprzód świeckiej, potem duchownej i wykuvanie posągów jej ducha. Jako katecheta i wychowawca przez długi szereg lat w starej i zasłużonej bardzo szkole Nowodworskiej, której sam byłeś uczniem i wychowankiem, kierowałeś się *Excellentissime* Dne pedagogiką Chrystusa Pana, pedagogiką miłości i serca, świadom dobrze, że w niej leży punkt ciężkości pracy katechetycznej, jak w niej sekret powodzenia całej pracy kapłańskiej. A bez pedagogiki Chrystusa Pana nie albo nie wiele znaczą wszelkie nasze zabiegi i wszystkie metody. Umiałeś przeto spełniać jakby w dalszym ciągu posłannictwo matki i przez nią zażegnane ognisko wiary ożywiać i rozpalać i dusze młode bądź co bądź jeszcze uskrzydłone podnosić ku wyżynom cnoty, „aby naród był z nich kiedyś duży, wierny Bogu i na bliźnie dobry”. Umiałeś umyślić prawdy żądne i głodne przekonywać o prawdzie wiekuiestej zbawienności zasad Kościoła i wszczepiać w serca miłość tej największej instytucji Bożej. Obdarzony darem słowa umiałeś sięgać do rozumu i do serca, do przekonania i do uczucia, do życia i do czynu swych młodocianych słuchaczy. Jak czytam we „Wspomnieniach dawnych uczniów gimnazjum Nowodworskiego” ksiądz katecheta był usposobienia pogodnego, logicznego i przekonywującego w budowaniu fundamentów wiary. Umiał też nawiązać kontakt z młodzieżą. Wykłady jego nie były tylko suchym przedstawieniem przedmiotu. On wlewał w nie całą duszę. Nie uczył tylko o Panu Bogu, lecz zapalał doń miłością. Egzorty jego owiane wyższym połotem głęboko przemawiały do dusz, nikt ze słuchających uważnie nie mógł się oprzeć ich urokowi. Każdy student miał w X. katechezie wobec swoich profesorów i władz szkolnych opiekuna i obrońcę. Za każdym, gdy tego zachodziła potrzeba, wstawiał się i orędowną.

Ile tak wymowny i gorliwy a gruntownie wykształcony prefekt mógł w młode serca wszczepić przywiązania do Kościoła, przekonania o prawdziwości jego zasad, męstwa chrześcijańskiego do ich jawnego wyznawania, to powiedzieć i obliczyć trudno, ale to z pewnością twierdzić można, że byłeś Najdostojniejszy Jubilacie jednym z tych katechetów, którzy w pierwszych dziesiątkach tego stulecia cicho, spokojnie, znojną swą pracą i poświęceniem zwołna, nieznanie ale skutecznie wśród uczniów średnich przygotowywali i ten wielki renesans religijnego życia, który w kilkanaście lat potem objawił się tak wspaniale u młodzieży akademickiej. Jako prefekt Małego Seminarium, a później rektor Seminarium Duchownego, wychowawca i ojciec duchowny młodzi klerycznej rozumiejąc dobrze, czym jest dla kapłana nadprzyrodzone życie duszy, usilnie się starałeś wedle możliwości rozbudzać je i polegować w młodzieży seminaryjnej. Głębsza znajomość dróg życia duchownego, uzyskana przez wyższe studia teologiczne w Innsbrucku, a więc jeszcze przez obcowanie z Bogiem na modlitwie Wasza Biskupia Mość przewodnikiem roztropnym i pewnym, a wytrawnym i mądrym spowiednikiem dla tych, którzy

radzi otwierali przed Tobą swe dusze w Sakramencie Pokuty, a pełne wiary i ognia Bożego nauki i konferencje miewane przygodnie dla alumnów budziły w ich duszach uszanowanie i znajdowały całkowity posłuch. Wychowywałeś Ekscelencjo całe pokolenie kapłanów, a między nimi wielu wybitnych i w Winnicy Pańskiej dobrze zasłużonych, wszyscy zaś wynieśli ze stosunku i osobistego zetknięcia się z rektorem nie tylko poważanie i cześć dla Jego rozumu i cnoty, ale i osobiste przywiązanie oparte na wielkim zaufaniu i serdecznym szacunku.

„Oto kapłan wierny, który chodził bez przygany przed Pomazańcem po wszystkie dni”. Po 26 latach znoonej i wytrwałej pracy powiedział Ci Bóg: „Przyjacielu posiadź się wyżej” (Łuk. XIV — 10). W pełni sił męskiego wieku, nie mając jeszcze skończonych lat 50, zostałeś Ekscelencjo podniesiony *ad plenitudinem sacerdotii*, do pełności kapłaństwa, do godności biskupiej, prekonizowany na konsystorzu papieskim w r. 1927 na tytularnego biskupa dardańskiego i sufragana krakowskiego. Otrzymałeś w czerwcu tegoż roku sakrę biskupią z rąk swego ordynariusza. I odtąd rozpoczęło się dla Ciebie nieprzerwane apostołstwo, bo stanąwszy na świeczniku wysokiej godności kościelnej, światła swego rozumu i płomienia gorliwości nie chowałeś pod korcem, ale począłeś świecić, jako słońce na całą archidiecezję. I sprawdziły się na Tobie słowa św. Hieronima, że Bóg w biskupie zapala płomień, aby nie tylko sobie świecił, lecz wszystkim pożytek przynosił.

Jako biskup sufragan krakowski pomagałeś swemu ordynariuszowi w wykonywaniu czynności nakazanych przez urząd kapłański. I wdsięczne było światło, i miła była rzecz oczom naszym widzieć w Tobie słońce (Ecl. XI 7), gdy brałeś na się świetną szatę biskupią, a ubierałeś się w zupełność powagi pasterskiej i z namaszczeniem wstępowałeś do ołtarza świętego, a około Ciebie zgromadzenie wiernych i synowie Twoi duchowni w chwale swojej” (Ecl. 50). A Ty podnosiłeś ręce, aby dać Bogu chwałę, gdy sprawowałeś ofiarę bezkrwawą, lub ze świętym upodobaniem piastując monstrancję na piersiach odпустowe odbywałeś procesje, czy też chętnie nabożeństwa uroczyste odprawiałeś po kościołach krakowskich i w całej archidiecezji. Bierzmowałeś wiernych, wyświęcałeś kapłanów, pamiętałeś o zgromadzeniach zakonnych, chętnie je odwiedzałeś zwłaszcza w chwilach dla nich uroczystych gorąco przemawiałeś do służebnic Bogu poświęconych, napominając je i zachęcając do cnoty, do doskonałości, do wspinania się na wyższe szczeble świętości. Corocznie objeżdżałeś wasie i miasta, by odbywać wizytacje pasterskie, podczas których bierzmowałeś liczne rzesze, z zamilowaniem i z dobrocią ojca katechizmowałeś dziatwe, konsekrowałeś lub poświęcałeś kościoły i kaplice. Nade wszystko zaś z apostołską gorliwością nauczałeś, przemawiając do ludu po kilkakroć dziennie, a ile przez 25 lat słowem swoim rzuciłeś na serca ludzkie ziarn dobrych, które wydały owoce nawrócenia i cnoty, które lay osuszały i rozrywały więzy grzechowych nalogów, to policzył tylko Twój Anioł Stróż w księdze Twoich zasług. Widziano Cię w czasie tych objazdów pracującego od świtu do wieczora, a przy tym zawsze pogodnego, dla wszystkich uprzejmego i nawet w napominaniu i karceniu łagodnego. A jeśli by na podstawie tej 25-letniej działalności w archidiecezji pokusić się o jej secharakteryzowanie, to jedno tylko ciśnie się na usta

słowo-nazwa, która — zdaje się — całkowicie je określa: PASTERZ. Tak, w całej swej różnorodnej działalności byłeś pasterzem i to dobrym pasterzem Chrystusowym. Według zalecenia św. Bernarda pasieś usta, pasieś czynem, pasieś umysłem: słowo, przykład, modlitwa. To troje. Z nich największa modlitwa.

Jako wikariusz generalny archidiecezji wspierałeś N. Księżę Biskupie Arcybiskupa Metropolity swą światłą radą, pomocą i doświadczeniem, wykonywaniem zleconych sobie praw, przeprowadzaniem wydanych rozporządzeń i potrzebnych ulepszeń udziałem w wizytacjach pasterskich, w zawiadywaniu kurią metropolitalną, w której codziennie spędzasz po kilka godzin. Do żmudnych, jednostajnych zajęć zabierasz się z ochotą, a wykonujesz różne sprawy ze ścisłą dokładnością, można powiedzieć, drobiazgowością, czego sam byłem świadkiem podczas długich i nużących procesów beatyfikacyjnych, kanonizacyjnych i połączonych z nimi niezliczonych posiedzeń, którym przewodniczyłeś od początku do końca z przedziwną umiejętnością, zawsze wierną pamięcią. Miałeś też niemalą pociechę, że spoczywający już w Bogu Kardynał Metropolita Adam Stefan w ostatniej chorobie, na kilka dni przed śmiercią, w jednej z tych chwil, kiedy umysł jego był zupełnie jasny, dziękował Ci rzewnie za Twoją do Niego — jak się wyraził — „łaskawość” i prosił Cię, byś mu ją i nadal okazywał.

W stosunku do duchowieństwa pamiętałeś o przestrodze Mędrca Pańskiego: „Przełożonym Cię uczyniono, nie wynoś się, bądź między nimi jako jeden z nich” (Ecl. XXXII 1). Rządziłeś się raczej łagodnością niż surowością i jak poleca Cornelius a Lapide „cierpliwie się gniewałeś”, „pokornie strofowałeś”. Ojcowski i przyjacielski umiałeś żyć z kapłanami, w towarzystwie ich chętnie przebywałeś, w chorobie ich odwiedzałeś, w stosunku do młodszych nawet księży prosty i przystępny, nie przywdziewałeś na się nigdy togi wielkości. Nie chodziłeś na koturnach, nikogo od siebie nie odstręczałeś, owszem uprzejmością, grzecznością, która nie jest nauką ani łatwą ani małą, bo się wszystkim należy, lecz każdemu inna, wszystkich do siebie przyciągałeś. Tą uprzejmością oraz wysokim wyrobieniem towarzyskim zjednywałeś sobie wszystkich, także spośród ludzi świeckich, którzy się do Ciebie zbliżali. Pamiętałeś, że jako „książę braci” stoisz na świeczniku, że masz być wzorem kapłanem. Wiele też od siebie wymagałeś, do wielu się poczuwałeś. Filozofią Twego życia była owa najwyższa i najbliższa, której holdował św. Bernard: znać Jezusa i tego Ukrzyżowanego.

I tak upłynęły Ci Ekscelencjo dni Twoje kapłańskie i biskupie „w jedności ducha i w związku pokoju” (Efz. IV 3), jako się poczęły w jednym dniu prymicji, tak płynęły jedne za drugimi, gdyby kropla po kropli spadające aż doszedł do drugiego dnia promiennego sekundycji, do złotych godów kapłańskich. Obecnie zaś do srebrnego jubileuszu biskupstwa, półwiecza z górą pracy w kościele. Kiedy uczeń Apostołski, bohaterski wznawca i męczennik Chrystusowy św. Ignacy Antiocheński, skazany podczas prześladowania chrześcijan za Trajana na walkę z dzikimi zwierzętami, w drodze na męczeństwo zatrzymał się w Troadzie, napisał stamtąd przepiękny list do młodszego od siebie biskupa smyrneńskiego Polikarpa, zachęcając go do pracy apostołskiej, w którym między innymi tak się do niego odzywa: „*Vigila, insomnem spiritum*

*possidens*". Czuwaj, a niech sen nigdy nie zmoży ducha twego". Spoglądając na to 50-letnie pasmo Twej służby Bożej i niestrudzonej orki na zagonie Pańskim. Najczcigodniejszy Jubilacie zdaje mi się doprawdy, jak żeby powyższe słowa weszły Ci w krew i w życie i stanowiły jakby źródło, z którego czerpałeś siłę na ten okres pracy i znoju. I dziś, kiedy „ciężar” kapłaństwa pomnożony przez ćwierćwiecze ciężarem biskupstwa dźwigasz przez lat z górą 50, kiedy należałby Ci się słuszny wypoczynek nie schodzisz z pola, na którym postawiła Cię Boża Opatrzność, ale wiecznie świeżą młodością ducha, nie słabnącą gorliwością święcisz wszystkim przykładem, bo jesteś z rzędu tych mężów, którzy spokój swój w swoim trudzie znajdują, bo pozostajesz wierny hasłu św. Ignacego: *Vigila, insomnem spiritus possidens* — „Czuwaj i niech sen nigdy nie zmoży ducha Twego”.

Taki jest ten żywot kapłana i biskupa wiernego, który czynił według serca Bożego i wedle duszy Bożej i chodził przed Pomazańcem Pańskim, Arcypasterzem Swoim bez przygany, po wszystkie dni i który do pełni dni dołączył dojrzałość cnót i pełność zasług. A jest to ozdoba i chluba w kościele włos sivy i wiek sędziwy, nie próżny, jakby ktoś z ziarna wykruszony, ale pelen pożytku, gdyby urodzaj w użątek bogaty. Żywot naszego N. Jubilata, to skwarne lato, które wprowadzie żniwiarzowi, trudy, znoje i ciężar upalenia przyniosło, ale w zamian dało Mu żniwo obfite i pozwoliło zebrać snop zasług nie skąpy.

Najczcigodniejszy Jubilacie. Kiedy przed 25 laty w dniu 12 czerwca 1927 r. ręce Pomazańca Pańskiego włożyły na barki Twoje lub raczej na duszę Twoją święte brzemie godności biskupiej, a Ty zatrwożony, ale i rozradowany tym wielkim zaszczytem szukając wyrazu wdzięczności dla Twego Konsekratora, zawolałeś doniosłym głosem: *Ad multos annos*. I wzbijało się to Twoje serdeczne wołanie wyżej i wyżej, raz drugi i trzeci, jakby chciało przebić stropy świątyni i zabrzmieć przed tronem Bożym. Musi ten dank wdzięczności być bardzo drogi i cenny, skoro sam Kościół św. kładzie go w usta biskupie, w chwili tak uroczystej. Więc i ja, niegdyś współtowarzysz pracy z Waszą Ekscelencją na wspólnym zagonie, dziś najlichszy członek tej przesławnej w dziejach naszych kapituły, przez którą począwszy od św. Stanisława i św. Jacka przeszło prawie wszystko, co w długim szeregu wieków w Kościele Polskim świeciło, a w której Ty obecnie pierwszą piastujesz godność, uważam to sobie za zaszczyt i cieszę się z tego, że stojąc już *ad littus aeternitatis* mogę dziś w imieniu własnym, jak i całego zebranego dostojnego zastępu duchowieństwa tak diecezjalnego jak zakonnego w tej chwili podniosłej złożyć na Twoje serce. Najdostojniejszy Jubilacie, takie życzenie: *Ad multos, plurimos annos* — niech Pan Najlaskawszy pomnaża Ekscelencjo lata Twoje pasterskie niech Ci będzie pomocnikiem we wszystkich poczynaniach Twoich, a składam te życzenia jako należną Ci od nas wszystkich dań wdzięczności i wyraz najgorętszej podziękii za Twoje szlachetne, podniosłe, pełne prostoty, jak kryształ czyste, bogobojne, pracowite, jednym słowem, piękne życie oraz za wszystko, co dotąd uczynił dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła i Ojczyzny i dla dusz ludzkich zbawienia. Bogu Najwyższemu, który ma moc uczynić wszystko daleko obficiej niż Go prosimy, albo pojmujemy niech będzie cześć, chwala, uwiel-

nienie od pokolenia do pokolenia na wszystkie czasy i na wieki wieków". (do Efezów III 21).

Prof. ks. Bystrzonowski

W katedrze zaś wawelskiej ks. infułat Ferdynand Machay wygłosił poniższe kazanie:

Starajcie się wszystko czynić w Bożej jednomyślności pod przewodnictwem biskupa jako zastępcy Boga  
(Z Listu św. Ignacego do Magnezjan).

Kapłani i wierni archidiecezji krakowskiej zgromadzili się dziś w katedrze na Wawelu, by dać świadectwo radości z powodu 25-lecia sakry biskupiej Najdostojniejszego Księdza Biskupa Jubilata. Wszysey jesteśmy owiani duchem Bożej jednomyślności wobec najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa ordynariusza i jego sufragana, Najdostojniejszego Jubilata. Owa Boża jednomyślność każe nam zbliżać się do tronu biskupiego Najdostojniejszego Jubilata w duchu oddania synowskiego, tron ten jest bowiem zdobiony nie tyle kosztownościami w złocie i w drogich kamieniach, lecz jest utkany z pokornej wiary, głębokiej wiedzy teologicznej, wzorowej karności kościelnej i z licznych cnót życia kapłańskiego, z których nie można nie wyliczyć miłości do Jezusa Chrystusa eucharystycznego, do Matki Najów. Królowej Korony Polskiej i do św. Stanisława, biskupa-męczennika oraz patrona archidiecezji i Polski. Wiem, że i to króciuchne zdanie obraża skromność mniemania o sobie, jaką się Najdostojniejszy Ks. Biskup Jubilat odznacza. Tyle musiałem jednak wspomnieć, by się nie narazić przed braćmi kapłanami i wiernymi na zarzut, że nie nie powiedziałem o najbardziej istotnej treści charakteru Najdostojniejszego Ks. Biskupa Jubilata, która jest dla nas w chwili obecnej nauką życiową najcenniejszą i w blasku tronu Najdostojniejszego Jubilata oddychamy bowiem wszyscy najczystszy duchem Kościoła Chrystusowego, na ulomnym Piotrze-Skałe zbudowanego, ale w Bożej jednomyślności jednego, wiernego, niezachwianego, nawet najbliższym cieniem anarchii, odszczepieństwa lub nieposłuszeństwa nie splamionego. 25 lat przy hoku śp. księcia-kardynała Sapiehy i ks. arcybiskupa Baziaka to wspaniałe pasmo Bożej, kościelnej jednomyślności we wszystkich zarządzeniach i poczynaniach Najdostojniejszego Ks. Biskupa Jubilata.

Bracia kapłani! Gdy nam czasem syrenie głosiki wyśpiewują pod oknami, albo w naszych kancelariach o jakichś nowych możliwościach życia kościelnego bez Ojca św., bez karność pod rozkazami biskupów, jakże jesteśmy szczęśliwi, że oczy nasze mają na kim spocząć i napić się oraz nakarmić się najprawdziwszym duchem Ciała Mistycznego naszego Zhawiciela, by równie wiernie i niezłomnie stać przy prawdzie i rządach duchowych Stolicy Piotrowej w Rzymie.

A milionowe rzesze wiernych jak obchodzą ten jubileusz. One również znane są dziś z Bożej jednomyślności i świątynie wypełniają po brzegi, do sakramentów odrodzenia tłumnie przystępują, na różne nabożeństwa pobożnie uczęszczają. One są przyczyną sprawczą, że dłużej i częściej musimy prze-



sindywać w konfesjonalach, głosić staranne słowo Boże i pilnować jak oka w głowie świętości życia kapłańskiego.

Najdostojniejszy Księżę Biskupie-Jubilacie. Postawa religijna wiernych jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych przeżyć biskupich. Dowodzi bowiem, że moc Ducha Świętego, która sprawia, że biskupi po konsekracji stają się nauczycielami całego świata i rządcami Kościoła — zamieniają się w katolikach bierzmowanych na świadome i odważne pokazywanie w praktyce życiowej swej wierności dla zasad wiary. I podobnie jak po Zesłaniu Ducha Św. tysiączne tłumy towarzyszyły Piotrowi i Apostołom przy dawaniu świadectwa o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, tak dziś nie mniejsze tysiące świadczą o umiłowaniu Kościoła Chrystusowego przy udzielaniu sakramentu bierzmowania. I wtedy, i dziś dzieje się to wszystko w Bożej jedności pod przewodnictwem biskupów.

Z dziejów Starego Testamentu wiemy, jak zostali ukarani Ofni i Phinees, synowie arcykapłana Heli'ego, za sprzeniewierzenie się przy służbie dla ołtarza. Za przewinienia synów zginął i sam Heli. Postawa życiowa naszego Najdostojniejszego Jubilata i licznych kapłanów przez Niego wychowanych oraz święconych tworzą wnętrze kościelne jakże odmienne od świątyni Heli'ego: wnętrze rzeźbione i zdobione w ścisłej i miłosnej współpracy z Jezusem jedynym Kapłanem Nowego Testamentu. Z Jego Najśw. Matką, naszą Królową, z wielkim Patronem Polski, św. Stanisławem... Niech Bóg Najświętszy dalej błogosławi Najdostojniejszemu Ks. Biskupowi-Jubilatowi w Jego gorliwej budowie Królestwa Chrystusowego na ziemiach Polski. Amen.

**Ks. dr Julian G o ł ą b, proboszcz-prepozyt kościoła św. Mikołaja w Krakowie pisze:**

Jako proboszcza św. Mikołaja w Krakowie łączyły mnie z X. biskupem najserdeczniejsze stosunki. Co tygodnia Go odwiedzałem w domu lub w Kurii Metropolitalnej. Gdy nie miał czasu, aby zajmować się studiowaniem polityki, mogłem Mu referować i naświetlać bieżące wypadki. W ich ocenie byliśmy zazwyczaj zgodni. Dalecy od stronniczości ocenialiśmy sprawy wedle potrzeb Kościoła i jego rozwoju. Nad ujemnymi wydarzeniami boleliśmy często. Ks. biskup miał nieraz wiele przykrości, nieraz lekceważenia, ale się nigdy na to nie skarżył, a gdy o tym mówił, powiedział: „daj pokój”, więc o tym więcej nie mówiłem. Dalecy od partyjności lub protekcji mieliśmy spokój. Przy wielkiej delikatności sumienia nigdy nie mówił ujemnie o innych. Wysokiej miary teolog, znawca dogmatu i teologii moralnej stosował zasady nauki wiary we wszystkich okolicznościach życia. Stąd wielka roztropność w postępowaniu z ludźmi i kapłanami, a przy tym serce pełne miłości Boga i bliźniego pociągało wszystkich do Niego. Pełen był uprzejmości i poszanowania dla innych, łaskawości i życzliwości. Stąd życie Jego było tak równe, ciche, pełne harmonii, jaką daje pokój Chrystusowy. X. biskup nie tylko znał te zasady, ale je w życiu praktykował. One Mu udzielały tego pokoju Chrystusowego, który buduje i podtrzymuje Kościół Boży. Być biskupem-sufraganem przy takiej indywidualności, jaką był X. Arcybiskup Sapięha, nie było rzeczą łatwą. Ze-

zaś biskup Rospond cieszył się uznaniem ze strony swojego ordynariusza i najtrudniejsze rzeczy mógł pomyślnie rozwiązywać, to tylko dzięki głębokiej nauce teologicznej i pokorze, która nie dba o siebie, lecz o dobro Kościoła.

Jak zaś cenionym był przez Episkopat, a zwłaszcza przez X. Kardynała Hlonda niech będzie to dowodem, że ten najtrudniejsze i najważniejsze referaty młodzieżowe Jemu lub X. biskupowi przemyskiemu F. Bardzie polecał. Bardzo ceniony przez XX. biskupów i zakony cieszył się wysokim poważaniem. Uważał się za niegodnego i ofiarowywanego mu biskupstwa tarnowskiego nie przyjął. Mogłem raz odwiedzić Go w Częstochowie. Z ust Jego jednak nie słychać było żadnego narzekania, los swój znośił z poddaniem się Woli Bożej.

**Ks. dr J. P i w o w a r c z y k** skreślił następujące wspomnienia:

#### PEŁNIA KAPŁANSTWA

Ks. biskup S. ROSPOND był księdzem katolickim i to doskonałym. Było to już dość do otoczenia Go czią. Ale ponadto był także biskupem i to Go podnosiło ogromnie wysoko ponad kler diecezjalny i to doskonałym biskupem.

Ks. biskup Rospond był biskupem długo, bo lat przeszło 30. Przez lat przeszło 30 pełnił funkcje biskupie. Przez lat przeszło 30 cieszył się „pełnią kapłaństwa”, jak teologia określa istotę biskupstwa. Biskup — według nauk Kościoła i teologów — jest księdzem, ale pełnym księdzem jest dopiero biskup. W jego osobie i w jego godności realizuje się szczyt funkcji nauczania, ofiarowania i rządzenia.

Biskup Rospond był biskupem-sufraganem, biskupem „dardańskim”, bo tak brzmiał jego tytuł: *Episcopus dardanensis*. Był biskupem-sufraganem arcybiskupa krakowskiego, kardynała Sapięhy. Pomagał Mu w jego trudzie zarządzania diecezją krakowską. Pamiętamy, że kard. Sapięha już na łożu śmierci, a więc w 1951 r. do swojego otoczenia, a w obecności biskupa Rosponda powiedział „Dziękuję Księdzu Biskupowi za Jego pomoc przez tyle lat”. A powiedział to z uczuciem i serdecznością i uściślił księdza biskupa. Byliśmy przyjemnie zdziwieni, ale nie zaskoczeni. Miał kard. Sapięha za co dziękować, biskup Rospond bardzo na to uznanie zasłużył. Świadczy o tym kilka faktów, które teraz pozwolimy sobie przytoczyć:

Jako biskup-sufragan — w myśl brzmienia prawa kanonicznego — miał być w pewnych sprawach jakby drugim ordynariuszem. Miał pewne sprawy sam załatwiać, a w innych pomagał ordynariuszowi. Miał osobne biuro w Kurii przy ul. Franciszkańskiej 3. Jak rok długi, codziennie przez 30 lat o godz. 11 przed południem wychodził ze swego domu przy ul. Kanonicznej 21 i zdążał do kurii metropolitalnej. Tu zajmował swoje biuro na parterze i przyjmował interesantów, załatwiał sprawy urzędowe i to do godz. 13. Wtedy brał swoje „papierki” i szedł „na górę”, tj. do księcia kardynała Sapięhy, potem arcybiskupa Baziaka i ks. bpa Jopa. Tu odbywał z nimi konferencję o bieżących sprawach diecezji. Tak było regularnie codziennie, przez lat — powtarzam — przeszło 30.

He spraw pomyślnie załatwionych na tej konferencji z ordynariuszem i jak ważne sprawy były debatowane, o tym tylko przypadkowo przekonywaliśmy się.

Na osobną wzmiankę zasługuje Jego praca „na dole”, w biurze od godz. 11—13. Zawsze tam było pełno księży lub świeckich. Czego tam szukali? Przecież ich sprawy mógł załatwić najczęściej tylko ordynariusz, nie sufragan. A jednak czekali na biskupa-sufragana. W jakim celu? Naprzód dlatego, że księża przyjechawszy z prowincji chcieli się Mu przypomnieć i pokłonić się Mu, bo Go chcieli choć na chwilę zobaczyć; drudzy dlatego że chcieli naprzód swoją sprawę przedstawić biskupowi-sufraganowi a potem dopiero, uzyskawszy aprobatę od niego, pójść do arcybiskupa. Bo z latami taki się zwyczaj na terenie Kurii wytworzył, że naprzód starano się zaznajomić biskupa-sufragana ze sprawą, a dopiero potem szło się do ordynariusza. A biskup Rospond chętnie przyjmował taki porządek rzeczy i koło godziny pierwszej „na górze” arcybiskupowi referował to, o co Go proszono „na dole” wcześniej.

Biskup Rospond był wikariuszem generalnym ordynariusza Sapiehy, tzn. prawdziwym Jego pomocnikiem, któremu Prawo Kanoniczne określa dokładnie prawa i przywileje (can. 368). Z tych pewne czynności wykonuje tylko z rozkazu ordynariusza, a inne wykonuje sam, własną mocą, bez pozwolenia ordynariusza. W tych ramach działał i biskup Rospond i pełnił funkcje biskupie po całej diecezji. Przede wszystkim trzy rodzaje czynności biskup Rospond wykonywał stale: święcenia kleryków, wizytacje kanoniczne i udzielanie bierzmowania.

Znamienna jest dla Krakowa pokaźna liczba zakładów kształcenia kleryków. Jest tu koło dwudziestu. Są 3 świeckie seminaria duchowne, a dalej liczne rzesze zakonne. Tak się bowiem składa, że zakony lokują swoje zakłady kształcenia kleryków w Krakowie. Tu mają najlepszych kandydatów na profesorów i klerycy chętniej tutaj się gromadzą. Święceń kleryków w seminariach świeckich dokonują — rzecz jasna — sami dotychczas biskupi diecezjalni (śląski i częstochowski), ale święcenia kleryków zakonnych jest czynnością, która należy już tylko do biskupów krakowskich, tj. do ordynariusza, a najczęściej — jak było w Krakowie — do sufragana. Więc ks. biskup Rospond święcił ciągle kleryków zakonnych. W latach na kilka lat przed śmiercią mówił, że ma w swoich zapiskach jakieś ponad tysiąc zakonników, przez niego wyświęconych na kapłanów i bardzo liczył na nich, na ich modlitwę, do której zresztą — jak brzmi wyraźny rozkaz prawa liturgicznego — są zobowiązani. Święcił ich ksiądz biskup częściowo u siebie w kaplicy, a częściowo jeszcze po kościołach zakonnych całego Krakowa, a nawet całej diecezji. I jak święcił! Trzeba było być i patrzeć. Każda rubryka, każdy przepis były przez niego przestrzegane tak dokładnie, że wszyscy patrząc na te święte czynności budowali się na duchu. Idąc do jakiegoś klasztoru, mógł powiedzieć i rzeczywiście mówił: „Tu mieszkają moi synowie duchowni, bo przeze mnie wyświęceni”.

Do obowiązków biskupich należą też wizytacje kanoniczne poszczególnych parafii. Co pewien czas winien biskup zwizytować parafię, a więc działalność księży pracujących w tej parafii, księgi parafialne, przyjąć parafian, którzy chcą z biskupem rozmawiać, oglądnąć kościół itd. Ksiądz biskup Rospond

dokładnie te obowiązki wypełniał. Robił to powoli, ale dokładnie. Nie nie uszło jego uwagi. Wszystko spostrzegał i wszystko skontrolował. Nie był poza tym zbyt surowy. Księża bardzo życzli sobie Jego wizytacji. Cały dzień biskupa-wizytatora składał się z takich czynności: msza św. biskupa, przyjęcie bractw różnych, uroczysta suma przygodnego księdza z kazaniem, rozmowa z parafianami, nieszpory żałobne itd. Ludziom patrzącym z zewnątrz wydaje się, że to wszystko nie wymaga żadnego wysiłku. Tymczasem tak nie jest. Biskup musi się napracować, zwłaszcza w dwóch czynnościach: bierzmowania starszych podczas wizytacji i głoszeniu słowa Bożego w kościele przepelnionym przy braku powietrza.

Tymczasem przeszliśmy na jeszcze jedną czynność biskupią (choć obecnie i zwyczajni księża mogą spełniać): bierzmowanie. W pewnych okresach roku kościelnego, mianowicie w okresie Świąt Zielonych bierzmują biskupi krakowscy w kilku kościołach Krakowa po kilka dni, zwyczajnie bierzmują młodzież szkolną. A nadto bierzmują ludność starszą w czasie wizytacji kanonicznych po całej diecezji. Ks. bp. Rospond spełniał chętnie te święte czynności i często. Można powiedzieć, że przez te lata Jego biskupstwa był w każdej parafii na wizytacji i wszędzie rozdzielał sakrament bierzmowania.

Poza tym jest jeszcze szereg innych czynności, które należą do biskupa. Tak np. do niego należały poświęcenie kościołów świeżo zbudowanych lub gruntownie zrestaurowanych — dalej różne święcenia naczyń i szat kościelnych.

Należy do niego także opieka duchowna nad zakonami, a zwłaszcza nad zakonnicami. Bardzo często można było u księdza biskupa spotkać gromadki zakonne. Niemal codziennie. Przybywały one do niego nie tylko po radę — jak postąpić — ale też po władzę w klasztorze. Ksiądz Biskup każdą delegację zakonnice chętnie przyjmował i dawał polecenie, ewentualnie władzę. Przyjęło się nawet mówić: biskup zakonne. Bo często je widywał i gdy był młodszy, często je nawiedzał lub u nich odprawiał nabożeństwa.

Mówiąc o biskupie Rospondzie nie sposób pominąć jednego rysu Jego wystąpienia: był zawsze pełen namaszczenia. Wtedy się nie spieszył, modlitwy odmawiał powoli, z naciskiem i wyrazistością. Mówił kazania i glosił przemówienia z namaszczeniem. Znać było, że są to słowa przeżyte przez niego. Zwłaszcza takim był, gdy mu przyszło zetknąć się z młodzieżą. Przez długie lata jako katecheta wychowywał młodzież, naprzód w szkole średniej, potem w seminarium duchownym. Wtedy nauczył się być dla młodzieży ojcem duchownym i tę cechę zachował do końca swego życia. Był ojcem duchownym, był pełen namaszczenia, lubił młodzież i młodzież Go lubiła. Dlatego, kiedy biskupi na swojej konferencji rozdzielali między siebie zadania, wtedy Jego przydzielili do komisji dla młodzieży. I przez lat chyba 30 pracował w tej komisji.

A oto jeszcze wspomnienia Siostry z zakonu SS. Miłosierdzia Bożego:

Nasz klasztor Matki Bożej Miłosierdzia w Józefowie pod Krakowem nawiązał kontakt ze śp. księdzem biskupem Rospondem w czasie wojny 1914.

Jako katecheta gimnazjum św. Anny wyznaczony był przez Kurię Metropolitalną na tygodniowego spowiednika sióstr naszych. Potem jako rektor Seminarium Duchownego sprawował ten urząd aż do wyniesienia go na biskupstwo.

Choć nie był zakonnikiem, cenil życie zakonne i miał wielkie zrozumienie takowego, jego potrzeb i wymagań. Uważny, by zbyt dużym wymaganiem, ścierając rdzę nie rozbić kruchości naczyń łaski w duszach, potrafił jednak być bardzo stanowczym w rzeczach istotnych. Litował się nad słabościami ludzkimi duszy, jednak nie rozkładał się nad nimi, lecz duszy przez się prowadzonej wskazywał krzyż i konieczność cierpienia. Pozyskał zupełne zaufanie swych penitentek, które nawet po przeniesieniu do innych domów, korzystały listownie z jego rad, a przy bytności w Józefowie udawały się do jego konfesjonalu, co sobie bardzo cenili. W czasie wojny 1914—1918 r., gdy Dom Józefowski był zajęty na szpital wojskowy, narażając się nieraz na trud i niebezpieczeństwo przybywał z posługą kapłańską. Korzystał z niej też jeden z młodych wojskowych, zajętych w kancelarii i to kierownictwo taki wpływ na niego wywarło, że po wojnie odbył studia teologiczne i został kapłanem.

Po swej konsekracji na biskupa 12 VI 1927 r. nie mogąc już dla nowych prac zatrzymać obowiązku spowiednika sióstr, przyjmował jeszcze niektóre w swej kaplicy prywatnej, a wszystkie swe penitentki stałe w modlitwie gorącej polecał Bogu.

Po otrzymaniu sakry biskupiej nie zmienił swojego ojcowskiego do nas nastawienia i Zgromadzenie nasze miało w nim zawsze oddanego przyjaciela, który dzielił wszystkie smutki i radości i wszelkie ważniejsze wydarzenia razem przeżywał.

W księdze ewidencyjnej ślubów jest zanotowanych 227 sióstr, które z rąk jego przyjęły habit. Od 187 odbierał śluby roczne, a 159 złożyło przed nim śluby wieczyste. W czasie tych uroczystości zawsze sam wygłaszał piękne okolicznościowe przemówienie.

W ostatniej chorobie mówił z żalem, że nie będzie już mógł — jak tego pragnął — przewodniczyć w tej uroczystości. Przyjeżdżał też udzielać wychowankom naszym Sakramentu bierzmowania, a ostatni raz miało to miejsce w dzień Świętych Apostołów Piotra i Pawła 1957 r. Poza tym na większe święta Zgromadzenia przyjeżdżał ze mszą św. i pięknym kazaniem.

Względem każdej siostry był bardzo ojcowski, nigdy nie przeszedł mimo, by nie zapytać i nie zainteresować się, jak się czuje, co robi, co czyta itd. Stosownie do odpowiedzi wypowiadał słowa zachęty lub pociechy. Nigdy nie lekceważył wypowiedzianych do niego kłopotów, przeżycia innych były i jego przeżyciami. Posiadał też wielką umiejętność traktowania wszystkich jednakowo.

Na wieczny spoczynek często sam na cmentarz zakonny odprowadzał siostry zmarłe, które w czasie ich choroby odwiedzał, pocieszał i udzielał im ostatnich sakramentów świętych. Toż samo czynił dla tych z naszych starszych wychowanków, których przez długie lata był spowiednikiem. Oprócz przeogromnej dobroci wybitną cechą ks. biskupa była pokora. Ta zaznaczyła się w fakcie, którego świadkiem była pisząca te słowa. Ksiądz rektor przyjechał do Józefowa odwiedzić i zaopatrzyć chorą na serce przełożoną M. Gabrielę Mieloch. Po chwili rozmowy z obecnymi przy tej ceremonii siostrami poprosił, by

wszystkie wyszły za wyjątkiem mnie, pielęgnującej matkę. Wówczas ukląkł przed lożem dogasającej i prosił, by mu pobłogosławiła na dalszą drogę kapłańską.

Pokora jego zaznaczyła się też w tym, że gdy Mu Częstochowę wyznaczono na miejsce pobytu, pomimo serdecznego zaproszenia ks. biskupa częstochowskiego, wołał zamieszkać w ukryciu, w domu naszego Zgromadzenia przy ul. św. Barbary. Przez czas rocznego tam pobytu nie był gościem obcym i objętym, lecz ojcowskim sercem wczuł się w warunki domu, żył z jego życiem, przeżywał troski i szukał na nie rady, otoczył opieką duchową mieszkańców i pogłębiał atmosferę rodzinną.

Wiemy, że bardzo kochał swoją matkę. Jedną z naszych sióstr zapamiętała fakt, który miał miejsce w Liszkach na zebraniu nauczycielek, któremu przewodniczył. Była i matka ks. biskupa — wieśniaczka. Obecne nauczycielki podchodziły do księdza biskupa, by go powitać. Jedną z nich, chcąc wyrazić cześć dla matki, która wychowała takiego syna, nim powitała księdza biskupa, najpierw jego matkę pocałowała w rękę. Ten gest uznania dla jego matki tak Go wzruszył, że nauczycielkę ową pocałował w głowę, czego nigdy wobec niewiast nie czynił. Bardzo głęboki w uczuciach, serdeczny w słowach wstrzymywał się od okazywania na zewnątrz najmniejszej poufalości.

Ówczesny kapelan józefowski ks. kanonik Heyman, przy jakiejś swej bytności w Liszkach odwiedził matkę księdza biskupa. Ksiądz biskup był tym faktem wzruszony i z przejęciem opowiadał o tym przełożonej józefowskiej śp. matce Rafaeli.

Sam przy nadarzających się okolicznościach zaznaczał swą cześć i miłość dla matki. Gdy po konsekracji na biskupa w katedrze wawelskiej na wezwanie arcybpa Sapięhy zebranemu ludowi udzielał błogosławieństwa, podszedł najpierw do swej matki, znajdującej się w pierwszej ławce, ukląkł przed nią i prosił o błogosławieństwo, a dopiero po otrzymaniu takowego zaczął udzielać swego zgromadzonym wiernym.

Tej synowskiej czci dał wyraz i po zgonie, zaznaczając w testamentie swą wolę, by jego doczesne szczątki spoczęły w Liszkach obok grobu śp. matki.

Ks. biskup nie znał siostry Faustyny Kowalskiej, lecz przeczytawszy jej dzienniczek, stał się jej wielbicielem i obiecywał sobie, że będzie przewodniczył jej procesowi beatyfikacyjnemu w Polsce. Niestety nie stało się to.

Z wielkim zaufaniem odnosił się do jej wstawiennictwa u Boga, mówiąc do naszej siostry Alfy, która miała to wielkie szczęście opiekowania się jego prywatną kapliczką: „Faustynka nie da mi zrobić krzywdy”.

S. Maria Ksawera

Józefów, dnia 18 XI 1958.

KS. BP ROSPOND O KARD. SAPIEŻE

Należy jeszcze poznać Zmarłego w świetle podanej przez niego

samego charakterystyki innych. W „Tygodniku Powszechnym” 18 XI 1951 r. opublikował swoje wspomnienia o śp. kard. Sapięże:

#### RZĄDCA DIECEZJI

Miałem łaskę i szczęście od roku 1912 być blisko kard. Sapięży, a od r. 1927 pełniłem przy nim urząd biskupa-pomocnika i wikariusza generalnego. Przez lat prawie 40 patrzyłem z bliska na jego postać i na jego życie. Przez lat zaś 24 pomagałem kard. Sapiężowi w zarządzaniu diecezji. Te 40 lat pozwoliły mi zbliżyć się do niego, poznać go bliżej i zrozumieć. Zrozumieć zwłaszcza przewodnie myśli jego kapłańskiej duszy i poznać jego troski. Postaram się je uwypuklić w świetle wspomnień.

Jeszcze dziś pamiętam, z jakim wzruszeniem słuchaliśmy pierwszego orędzia do diecezji, które wygłosił kard. Sapięża 3 marca 1912 r. w katedrze krakowskiej, wypełnionej po brzegi kapłanami i wiernymi, a zwłaszcza słowa: „Przychodzę do was z Rzymu, stolicy chrześcijaństwa do Krakowa, z Watykanu na Wawel, ze stolicy Kościoła do stolicy Polski”.

Czuliśmy, że ten nowy biskup, wychowany w tradycji rzymskiej i w atmosferze świętego papieża Piusa X, a równocześnie Polak o rodzinnej tradycji patriotycznej, łączy w swej działalności miłość Boga z miłością Ojczyzny. I tak się stało. Śp. Kard. Sapięża był wielkim biskupem, był także wielkim Polakiem. Moje wspomnienia odnoszą się przede wszystkim do pierwszego rodzaju jego czynności, do jego rządów diecezją krakowską. A światło na nią rzuca następujący wyjątek z jego pierwszego listu pasterskiego: „Hasłem, pod którym jedynie może i winno nastąpić odrodzenie ludzkości i naszego społeczeństwa, to hasło rzucone przez Ojca św. (Piusa X), a powtórzone za św. Pawłem „Odnówić wszystko w Chrystusie”.

Hasło Piusa X uczynił hasłem swego biskupstwa. Płynęły lata i dziesiątki lat pod znakiem realizacji tego hasła, które przeprowadzał bez oszczędzania siebie, z bezgranicznym oddaniem, bez wytchnienia. Tak że można powiedzieć, iż jego imię stało się symbolem biskupa, który całkowicie oddał się pracy dla Boga, Kościoła i ludu.

Pierwszą i — powiedziałbym najważniejszą jego troską była troska o duchowieństwo, o jego wysoki poziom moralny i intelektualny. „Wstępując na tę sławną stolicę biskupią, wchodzę w wasze grono — mówił do duchowieństwa w dniu 3 marca 1912 r. — wchodzę z głębokim przeświadczeniem wielkiej odpowiedzialności, jaką na mnie Bóg włożył, — zapraszam i nawołuję was, najmilsi bracia do świętej pracy nad sobą, a w konsekwencji nad duszami was powierzonymi, za które przed Bogiem rachunek będziemy musieli składać”.

Kończył zaś wyrażając życzenie, by się zawiązał między nim a duchowieństwem węzeł miłości i zaufania. Życzenie to spełniło się w sposób doskonały. Kard. Sapięża czuł się mocno związany ze swym klerem, a kler kochał go i czcił. Z latami zaciąkał się ten węzeł coraz bardziej.

Miłość duchowieństwa u kardynała Sapięży nawet nie ograniczała się do słów i frazesów. Wyraźnie tego nie lubił. Była to miłość praktyczna. Ustawicznie utrzymywał kontakt ze swymi księżmi, gniewał się na tych, którzy

go nie odwiedzali. Przyjmował ich dosłownie nieraz od rana do wieczora, zawsze gotów słuchać i radzić. Odwiedzał ich w chorobie, troszczył się o nich w szpitalach, wspomagał w biedzie. Dla starszych i emerytów zbudował dom przy ul. św. Marka.

Była w roku jedna chwila, kiedy duchowieństwo mogło mu zbiorowo wyrazić swoje uczucia. W Wielką Sobotę co roku zbieraliśmy się w pałacu i składaliśmy mu życzenia stosowne do warunków życia. Odpowiadał na nie zawsze z wielką serdecznością, choć krótko i zwięźle, jakby wydając rozkazy. „Pamiętajmy powiedział raz, kiedy składając mu życzenia potrafiłem o miłość chrześcijańską, że nasza praca nie wyda owoców, jeśli nie będzie oparta o wielki ideał Chrystusowej miłości, która ma oczy otwarte na biedy ludzkie, a której programem jest miłosierny samarytanin”. Sam zresztą był tej miłości wzorem dla nas, sam nas jej uczył.

Drugą jego troską było szczęście i zbawienie dusz przez wiarę. W pierwszym liście pasterskim pisał: „Szanujcie spuściznę wiary, strzeżcie jej i rozwijajcie. Wiara niechaj nie będzie tylko osobistym skarbem, który trzymamy zamknięty, nie myśląc o tym, by z niego wyciągnąć konsekwencje dla naszego życia”.

40 lat jego biskupstwa było realizacją tych zasad, były pracą nad tym, by wierni swoje życie przepoili wiarą i wyciągnęli z niej wszystkie konsekwencje.

Przebija to z jego listów i jego działań. Trzeba go było widzieć w czasie wizytacji kanonicznych, jak gorliwie zabiegał o wyjaśnienie prawd wiary w świetle potrzeb życia, jak często powtarzał te lub podobne wezwania: „Najmilsi, kochajcie wiarę św., życie z wiary, bo z uczynków będzie nas Bóg sądził”.

Dla dobra dusz tworzył i popierał Akcję katolicką, organizował nowe parafie, pobudzał do budowy domów katolickich. Ale szczególniejszym wyrazem jego troski o dusze ludzkie była jego wzruszająca opieka nad katolickimi stowarzyszeniami.

Z tą samą serdecznością odnosił się do młodzieży akademickiej. Z jego inicjatywy powstała i działała kapelania akademicka przy kościele św. Anny. Ale prawdziwą żrenicą oka była mu młodzież duchowna, klerycy seminarium duchownego. Z czasu gdy byłem rektorem seminarium pamiętam, jak do nas przybywał niemal codziennie i jak się wszystkim interesował. Jeszcze z łóża śmierci dopytywał się ówczesnego rektora seminarium ks. prałata Kozłowskiego o stan tego zakładu, a na jego prośbę o błogosławieństwo dla kleryków powiedział: „Błogosławie wszystkim i każdemu z osobna”. Młodzież kochał z wielu względów. Ale może także i z tego względu, że sam młody był zawsze duchem.

Takim widziałem go jako rządcę diecezji: pełnego troski o duchowieństwo i o zbawienie dusz. Więc ciągle zajętego i czynnego, zawsze skorego do pracy, mimo zmęczenia i słabości. Ileż to razy, gdy mu odradzałem przeprowadzenie męczących już dla niego wizytacji kanonicznych i ofiarowałem swoje usługi, odpowiadał mi trawstując słowa hetmana Żółkiewskiego: *Dulce et decorum episcopo est in visitatione mori*.

A teraz jeszcze kilka słów o tym, jakim był w ostatnim okresie życia. Z pewnych znaków wolno wnosić, że śmierci się spodziewał i że się do niej przygotowywał. Utkwiło mi w myśli jedno wspomnienie. Pod koniec września ub. roku postanowił pojechać do Zakopanego, by tu w ciszy „Księżówki” odbyć rekolekcje, a potem udzielić bierzmowania licznym zastępom młodzieży i starszych, które się zgłaszały. Czuł się niedobrze i wezwał mnie do pomocy. Lecz wyznaczył mniejszą liczbę przystępujących do bierzmowania w kościele OO. Jezuitów, a sobie daleko więkczą w kościele parafialnym. Sprzeciw był niemożliwy. Bierzmowanie odbyło się nie bez wielkiego utrudzenia ks. kardynała. Potem został jeszcze parę dni w Zakopanem. Kochał góry, do Tatr tęsknił i lubił chodzić na łatwiejsze wycieczki. Pewnego popołudnia zabrał mię do Bukowiny. Chciał oglądnąć panoramę Tatr tak piękną z tej miejscowości. Z trudnością uszedł pieszo kawałek drogi. Wreszcie przystanął i długo, bardzo długo wpatrywał się w piętrzące się na horyzoncie szczyty. Z zachwytem młodego człowieka pokazywał mi pojedyncze szczyty, wymieniał ich nazwy i rozkoszował się ich pięknem. W drodze powrotnej rzekł mi z lekką melancholią w głosie: „Czuję, że Tatry oglądałem po raz ostatni”. Tak też było.

Śmierć przeczuwał i do śmierci się gotował. Przez wzmożenie serdecznej pobożności i przez akty takich cnót, jak pokora, dobroć, cierpliwość.

Raz już w czasie choroby — mówię: „Eminencjo. Wszyscy modlimy się i kapłani i świeccy, o zdrowie dla Eminencji”. „Niech ksiądz biskup patrzy, jaki jestem nędzarz. Już nie nie potrafię. Modlę się tylko o śmierć”. „Eminencja tak potrzebny Kościołowi. Powinien Eminencja modlić się, jak św. Marcin: „Panie, jeśli jeszcze potrzebny, nie uchylam się od pracy”. „Tak, ale czy ja jeszcze jestem komu potrzebny?” „Eminencjo, *Vox populi, vox Dei*. A wszyscy prosimy Boga o zachowanie Eminencji przy życiu...” Po chwili widocznie wzruszony powiedział: „Modłcie się, błogosławieć wam”. Z trudnością podniósł rękę do błogosławieństwa i przy mojej pomocy pobłogosławił swój kochany Kraków i swoją diecezję i cały naród, takie było ostatnie słowo, które z ust jego usłyszałem.

Różne uczucia wywołał w nas zgon kard. Sapięhy. Uczucia żalu i smutku. Ale i uczucia wdzięczności dla Boga za to opatrnościowe i wielkie życie, na któreśmy patrzyli, i za te jego czyny, którymi ozdobił prastarą stolicę krakowską. Bo prawdziwie był to *episcopus magnus*.

#### KS. STANISŁAW ROSPOND BP

W tymże numerze „Tygodnika Powszechnego” (str. 7) opisane jest pożegnanie kard. Sapięhy z najbliższym otoczeniem (Ks. B. Przybyszewski): „W czasie choroby nadzwyczaj serdeczny dziękował za najdrobniejszą nawet przysługę. „Czymże ja się wam odwdzięczę” — często mówił do swego otoczenia, a zwłaszcza do pielęgniarzy. Gdy pewnego razu był u niego ks. biskup Rospond, odezwał się do niego niespodziewanie: „Ksiądz biskup był zawsze dobry dla mnie i łaskawy. Bardzo, bardzo dziękuję i proszę zacho-

wać dla mnie tę dobroć i łaskawość”. Wzruszony ksiądz biskup ukląkł i prosił o błogosławieństwo, którego mu kardynał z całego serca udzielił.

#### OSTATNI RACHUNEK SUMIENIA

Dzienniczek przedśmiertnej choroby jest krótki. Od ks. kanonika K. Figlewicza, najbardziej Zmarłemu oddanego kapłana-uczniaka uzyskano poniższe fragmenty:

#### OSTATNIA CHOROBA I ŚMIERĆ

##### ŚP. X. BISKUPA DRA STANISŁAWA ROSPONDA

Po powrocie do Krakowa z Częstochowy w październiku 1953 r., X. Biskup zaczął tracić siły, zwłaszcza, że Mu tam bardzo dokuczało odosobnienie i niemożliwość wykonywania funkcji pontyfikalnych oraz urzędu wikariusza generalnego. Po październiku 1956 r. wrócił z zapalem do urzędowania w Kurii Metropolitalnej i mimo coraz większego upadku sił codziennie jeździł z mieszkania swego przy ul. Kanoniczej 21 na ul. Franciszkańską 3. Podobnie chętnie i usłuznie pełnił funkcje biskupie i odprawiał nabożeństwa w Krakowie i poza nim. Jeszcze w dniu 8 grudnia 1957 celebrował tradycyjnie na Stradomiu w kościele OO. Bernardynów uroczystą procesję z okazji święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Jeszcze w niedzielę 12 stycznia 1958 r. udzielał święceń klerikom. Lecz już po kilku dniach musiał się na polecenie lekarza położyć — acz bardzo niechętnie — do łóżka i zaprzestać codziennego odprawiania Mszy św. w kaplicy domowej. Codziennie jednak przyjmował Komunię św., zanoszoną Mu z Katedry Wawelskiej. Bardzo Go dotknęła śmierć ks. prałata Antoniego Bystrzonowskiego, z którym łączyła Go dawna znajomość i zażyłość, a który zmarł w domu swym przy ul. Kanoniczej 20 w dniu 30 stycznia. Bolał, że nie będzie mógł oddać ostatniej posługi ukochanemu i szanowanemu przez wszystkich kapłanów archidiecezji seniorowi duchowieństwa krakowskiego. Ale przynajmniej doprowadzony z łóżka do okna w czasie wnoszenia w dniu 2 lutego trumny ze zwłokami św. prałata czynił w stronę tychże zwłok znaki krzyża, nie przypuszczając, że już za kilka dni wynosić będą Jego zwłoki.

W dniu 4 lutego 1958 r. przyjął X. Biskup — jak zwykle — rano Komunię św., lecz zaraz potem opanowała Go słabość. Mimo to przyjmował jeszcze odwiedzających go, tj. piszącego te słowa, ks. prałata dra Kozłowskiego, rektora Seminarium Duchownego, z którym omawiał sprawę malowania wnętrza kaplicy seminaryjnej ku upamiętnieniu XXV-lecia sakry biskupiej Ks. Arcybiskupa Baziaka i któremu polecił podpisać Go pod odezwą zapraszającą duchowieństwo archidiecezjalne do składania ofiar na ten cel. Przyjął jeszcze dwie osoby spośród swojej rodziny oraz odwiedzającego go dra Franciszka Zborczyńskiego. Około godz. 11 wszyscy pożegnali Ks. Biskupa. Odszedł i te słowa piszący, którego prosił chory Ks. Biskup o przyjęcie jeszcze wieczorem.

Wyszedłem i tylko na bardzo małą chwilę wstąpiłem do Bazyliki Metro-

politalnej na Wawelu. A kiedy wyszedłem, zostałem wezwany słowami: „Ks. Biskup umiera”. Natychmiast pobiegłem i zastałem Ks. Biskupa już w agonii. Odmawialiśmy z pielęgnującym go w ostatniej chorobie bonifratrem modlitwy za konających, ale nie mogliśmy się pogodzić z myślą, że Ks. Biskup odchodzi od nas. Odszedł. Tak, jak żył: cicho i spokojnie po 30 przeszło latach spełnienia urzędu biskupa-sufragana krakowskiego. Ciało Jego ubrane w szaty pontyfikalne wystawione zostało w jednym z pokoiów domu, w którym żył i umarł. Tłumy wiernych krakowian przychodziły tam z ostatnim holdem. W dniu 7 lutego przeniesiono uroczystie ciało do Bazyliki Wawelskiej, gdzie dnia następnego odprawiono nabożeństwo żałobne z udziałem 17 Księży Biskupów. Główną mszę św. odprawił Ks. Arcybiskup B a z i a k, a kazanie wygłosił Ks. Biskup przemyski dr F. B a r d a. Po nabożeństwie odprowadzono zwłoki przy dźwiękach dzwonu Zygmunta aż pod gmach Seminarium Duchownego, skąd je przewieziono do Liszek, gdzie dnia następnego, tj. w niedzielę 9 lutego — stosownie do woli wyrażonej w testamencie — złożono je po odprawieniu Nieszporów na miejscowym cmentarzu w grobie rodziców.

(X. Kazimierz Figlewicz)

Od kucharki Zosi oraz brata-bonifratra Mateusza uzyskano dodatkowe szczegóły.

J. E. Ksiądz Biskup — opowiada kucharka Zosia — do ostatniego dnia choroby chodził do konsystorza. Lekarz, widząc bardzo osłabione serce, polecił Mu położyć się do łóżka.

Doktoru kochany, jeszcze dzień, jeszcze dwa „urlopu” (od leżenia). Nie mogę pozostawić konsystorza bez opieki. Ksiądz Arcybiskup jest nieobecny.

Przy tym codziennie się piął po bardzo stromych, kamiennych schodach do kaplicy prywatnej na II piętro, aby odprawić mszę św.

Po takim nieposłuszeństwie wobec lekarza, w nocy styczniowej przyszedł atak sercowy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności (prawdopodobnie chory zadzwonił) Zosia przybiegła do niego. Widząc groźny atak pobiegła do Seminarium Duchownego, do telefonu (nie miał telefonu, radia i auta).

Powiadomiła telefonicznie ks. Figlewicza, a ten z zawezwanym lekarzem przybiegł do chorego. Trwało to dosyć długo. A chory był sam w domu. Przybyły lekarz dał zastrzyk. Atak minął. Ale zaczęło się przedśmiertne leżenie w łóżku. Dołączyły się i inne poważne dolegliwości.

Odwiedzali Go krewni, znajomi; odwiedzał Go Ks. Arcybiskup Baziak. Wprawdzie organizm był jeszcze silny, ale chory zdawał sobie sprawę z możliwości śmierci. Do bratowej z Wieliczki powiedział:

— Trzeba będzie, Marysiu, wyprzęgać (Stylizacja ludowa służyła Mu do końca życia).

Przed innym z członków rodziny powiedział:

— Osiemdziesiąt lat przeżyłem — nigdy — nikogo nie skrzywdziłem.

W obliczu majestatu śmierci, skoro odważył się wyrzec te proste słowa, to należy uważać je za OSTATNI RACHUNEK SUMIENIA.

Nikt nie spodziewał się katastrofy. Organizm nie był jeszcze sterany. Dnia 30 stycznia zmarł ks. prałat A. Bystrzonowski. Pogrzeb odbywał się dnia 2 lutego z sąsiedniej, przeciwległej kamienicy. Poprosił brata Mateusza, aby go podtrzymał i doprowadził do okna. Gdy trumna ze zwłokami stanęła tuż przed Jego oknem czynił znaki krzyża św. Po chwili rzekł:

— Zegnaj Drogi Przyjacielu. I ja tam pójdę za Tobą.

Wtorkowy ranek, dnia 4 lutego zaczął się jak zwykle. Po zabiegach lekarskich i odwiedzinach znajomych oraz krewnych mówił kilkakrotnie do brata-bonifratra:

— Mateusz idź już do klasztoru (pielęgniarski był stale tylko w nocy, a na dzień przychodził jedynie do zabiegów lekarskich).

— Mateusz, idź już. Zostanę sam. Ponowić.

Brat pielęgniarz nie spieszył się. Zaobserwował jakąś zmianę na twarzy. Zwlekał z odejściem. Kręcił się koło biurka. Nagle usłyszał krzyk:

— Mateusz, Mateusz!

#### NA WIECZNY ODPOCZYNEK...

Pragnę być pochowany na cmentarzu w Liszkach  
(20 XI 1926 — testament)

Jeszcze 20 XI 1926 r. wpisał do testamentu: Pragnę być pochowany na cmentarzu w Liszkach. Tuż przed śmiercią niejednokrotnie powtarzał:

— Tam na cmentarzu liseckim, wśród swoich prędzej ktoś westchnie i zmówi paciorek.

Nie wymagał wiele, tylko skromny paciorek. Zresztą wyrazów zdrobniałych używał z reguły; chlebuś, maselko, Kaziu, Stasiu, Jasiu, Marysiu, Zosiu, Franiu...

Pierwsze uroczystości pogrzebowe odbyły się na Wawelu. Wśród bicia dzwonu Zygmunta wprowadzono zwłoki do królewskiej katedry wawelskiej. Tłumy wiernych. Sznur kleru świeckiego i zakonnego. Dostojny rząd 17 biskupów odprowadzał żałobny kondukt.

Ks. Biskup F. Barda wygłosił kazanie żałobne:

PRZEMÓWIENIE BISKUPA FRANCISZKA BARDY  
na pogrzebie śp. Biskupa Stanisława Rosponda,  
Sufragana Krakowskiego, 8 luty 1958 r.

Ekscelencje, Przeświente Kapituły, Bracia Kapłani, Żalobni słuchacze!

Dwie chwile życia biskupiego odzywają się w sercach naszych głosem potężnym i do głębi wzruszającym. Pierwszą chwilą jest konsekracja nowego biskupa, chwila radosna i podniosła dla całej diecezji, która zyskuje nowego Pomazańca Chrystusowego na swej drodze zbawienia. Taką chwilę przeżywała archidiecezja krakowska w dniu 12 czerwca 1927 r., gdy w murach tej katedry Ks. Stanisław Rospond otrzymał konsekrację biskupią z rąk śp. Kardynała Sapiehy. Cieszył się Kraków, radowała się parafia Liszki — weselili się rodzice, krewni i przyjaciele, odczuwając nadziemską wielkość, w którą oblekał Duch św. Ks. Biskupa Stanisława.

Druga chwila życia biskupiego, która niezwykłą powagą układa się na naszych sercach, to chwila jego zgonu. Właśnie taką chwilę przeżywamy obecnie wpatrzni w trumnę, zamykającą zwłoki śp. biskupa Stanisława. Czujemy, że ubył spośród nas pracownik Boży, który zapisał się w sercach diecezji i w sercach kapłańskich chlubiście. Niedziwno, że Jego odejście ze wspólnych zawodów o zdobycie królestwa Bożego w nas i wokoło nas, zasiało nasze myśli i wznieca żale.

Ale we Mszy św. żalobnej Kościół św. pociesza nas słowami prefacji: „w górę serca” nawołując nas spośród smutku i żalu do ufności, która uspakaja żale i ucisza nasze smutki. Wszak Duch św. przemawia do nas przez Ks. Objawienia: „Napisz, błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu. Od-tąd już, mówi Duch św., niech odpoczywają od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi”. (Obj. 14. 13 nn).

Błogą żywym nadzieję, że powyższe słowa ziściły się na Biskupie Stanisławie, że włączył się między błogosławionych, o których Duch św. mówi w przytoczonych słowach. Uczynki bowiem Jego idą za Nim.

Naprzód uczynki wiary: — Gdy spoglądamy na żywot śp. Biskupa Stanisława cisną się na myśl słowa P. Jezusa, które wypowiedział do swych uczniów: „Wy jesteście światłością świata” (Mt. 5, 14). Całym swoim życiem kapłańskim i biskupim starał się przyświecać wszystkim swoją niewzruszoną wiarą. Kto bliżej z Nim przestawał i wymieniał myśli, widział, że Biskup Stanisław jest mężem głębokiej wiary. Wszystkie sprawy ujmował w świetle zasad ewangelicznych. Na wszystko patrzył okiem wiary. Na wzór swego Patrona św. Stanisława posłuszny głosowi Bożemu, jako młodzieniec poświęca się na służbę Bożą, aby ją pełnić wiernie przez lat 60. Zrazu jako kleryk, potem jako kapłan i biskup. Płomień tej wiary szczerzej i radosniej przetwarzał jego ducha na modłę Chrystusową. On nie tylko nosił zewnętrzne szaty duchowne, lecz nosił Chrystusa w sobie, pielęgnując w sobie Jego myśli, Jego św. uczucia, Jego pragnienia.

Stąd rodziła się w nim żywa pobożność, która promieniowała podczas Mszy św. i innych czynności kapłańskich. Owocem jego wiary były błagania i wołania do Pana i za siebie i za bliźnich, które sływały wiele razy każdego dnia do złotych czas przed Barankiem w niebie.

Znał Biskup Stanisław zasadę, którą wypisał św. Paweł w liście do Żydów, mówiąc: „Každy areykaplan spośród ludzi wzięty dla ludzi jest postawiony w tym, co do Boga należy” (5, 1). Toteż żarliwie pełnił urząd współpracownika Chrystusowego. Niósł słowo wiary, niósł mocarne siły nauki Chrystusowej do

serce ludzkich. Długie lata siał nasienie wiary na niwie sere młodych w szkołach średnich, czuwając, aby nie marniało, lecz przyjęło się i wydało owoce obfite. Następnie powierzył Mu P. Bóg przysposabianie młodzieży duchownej do kapłaństwa, ufając Jego ofiarnej gorliwości, której nie zawiódł. Wychował liczne szeregi duchowieństwa, które dzisiaj otaczają Jego trumnę. A skoro Ojciec św. powołał go, aby dzielił troski i prace swego Arcypasterza, stanął przy plugu Chrystusowej orki i nie oglądał się wstecz, lecz szedł naprzód oddany obowiązkom biskupim.

Zwyczajem Apostołów odwiedzał gminy chrześcijańskie umacniając wiernych gorącym słowem Bożym i Duchem św., udzielając tysiącom Sakramentu Bierzmowania. A po odwiedzinach parafii, jak mi wspominał, modlił się szczególnie za nie, aby wierni trwali w wierze i lasce Jezusa Chrystusa.

Trudno po kolei wyliczać prace, którym się poświęcał co dzień dla chwały Bożej i dobra diecezji.

Idą za biskupem Stanisławem przed Boży tron Jego czyny miłości Bożej. Miłość jest koroną wszystkich cnót. „Miłość, naucza św. Paweł, nigdy nie ustaje” (I Kor. 13, 8). Przemienie wiara, zniknie nadzieja, gdy przekroczy progi wieczności, ale miłość Boża pozostanie z nami na wieki. Biskup Stanisław świadczy się przed obliczem Bożym czynami miłości, którą Chrystus Pan położył na fundament swego zakonu i życia chrześcijańskiego. Ona dopiero prawdziwie nadaje wartość nadziemską naszym uczynom. Toteż św. Paweł przekłada ją ponad wszystkie dary Boże i dobre czyny mówiąc: „choćbym ... miał wiarę taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, nieczym nie jestem” (I Kor. 13, 2).

Świadomy tej prawdy, Biskup Stanisław bogacił się przy lasce Bożej w miłość Bożą. Już spojrzenie na czyny jego wiary, nasuwa pytanie: skąd Biskup Stanisław czerpał siły, aby życie i obowiązki dostrajać do nakazów i zaleceń wiary św. Źródłem tych sił była miłość P. Boga i bliźniego. Bez miłości Bożej niepodobna dochować wierności P. Bogu i podejmować trudów dla bliźnich. Wiara jest światłem, wskazującym na drogę do P. Boga, ale dopiero miłość wprowadza nas na ścieżki sprawiedliwości i utrzymuje w pochodzie. I przyjęła się ta miłość Boża w sercu śp. Biskupa Stanisława. O nim powiedzieć można, że był miłośnikiem Boga i bliźniego. Miłością obejmował Kościół św. i Ojca św. Miłością ogarniał młodzież i kapłanów. Miłością darzył wszystkich, którzy się do Niego zblizali. Wystarczyło patrzeć, z jaką dobrocią przyjmował przychodzących do Niego w rozlicznych sprawach. Miłość doskonalił się i nowych blasków nabiera w ognjach próby i cierpienia. Nie brakowało ich w życiu Biskupa Stanisława. Szczególnie P. Bóg doświadczył swego Slugę dopuszczając na niego w ostatnich latach ciężkie przejścia. Znosił je ze spokojem ducha, oddając się ufnie w ręce Bożej Opatrzności, która w swoim czasie ulżyła jego niedoli i pocieszyła na ostatnie lata życia. Z tych krótkich rysów żywota Biskupa Stanisława prześwieca światło jego żywej wiary i płomienna miłość Boża. Z nich snuły się czyny święte, które idą za nim, świadcząc przed P. Bogiem, iż Biskup Stanisław był sługą wiernym. Ufamy, że usłyszy słowa z ust Ojca Niebieskiego: „Slugo dobry i wierny ... wnijdź do wesela Pana Twego” (Mt. 25, 21). Tu Jego zwycięstwo i nasza oasoda. Choć widzialne i ludzkie

węzły rozluźniły się między Biskupem Stanisławem, a nami, nie zerwały się jednak węzły obcowania Świętych w Chrystusie Panu. Tak po śmierci trwają one nadal, tylko w odmiennym stanie. „Twoim bowiem Panie, modli się Kościół św. w prefacji Mszy żałobnej, życie zmienia się, nie zamiera, i po rozsypaniu się domu tego doczesnego pobytu wiecznie sposobi się w niebieskich mieszkaniu. Żywimy silną nadzieję, że Pan Bóg otworzył bramy swego królestwa dla Niego, aby żył na wieki w Bogu i wstawiał się za nami, co jeszcze podróżują po morzu ziemskich zamętów. A jeśli by nie dostawało mu chwilowo czego do bezpośredniego widzenia P. Boga, sercem żarliwym nieśmy pomoc modłów, aby najrychlej ujrzał światłość wiekiustą i odpoczął po trudach i walkach w pokoju wiecznym. Amen.

Za dwa dni odezwała się skromniej, ale przenikliwiej wiejska sygnaturka, gdy wnoszono trumnę do kościoła lisieckiego. Lutowy ziąb przenikał omatulone babiny. Na skraju wsi, „za kapliczką” czekała żałobna procesja na przyjazd z Krakowa karawanu. Gościńcem wyboistym i błotnistym posuwa się żałobny kondukt do kościoła:

- „Dobry Jezu, a nasz Panie” — zaintonował organista wiejski.
- „Daj mu wieczne spoczywanie” — śpiewają parafianie.

Na barkach chłopów spoczywa prosta trumna. Na samym przodzie prosty krzyż z Ukrzyżowanym. Ten sam, który niesiono przed ojcem, matką i ... przy wszystkich pogrzebach parafialnych. Wnet kondukt minął kapliczkę. Dom rodzinny. Przed kościołem czeka schorzały ks. prałat Jan H u m p o l a, proboszcz lisiecki. Kazanie w kościele wygłosił ks. dziekan D a n e k.

Następnego dnia w czasie uroczystej mszy św. odprawionej przez Ks. Arcybiskupa B a z i a k a wygłosił kazanie żałobne ks. kanonik K. F i g l e w i c z:

Laska wam i pokój od Boga, Ojca  
naszego i Pana Jezusa Chrystusa  
(I Kor. I, 3).

Nie jestem mówcą, a w jednym tygodniu mam dwa pogrzeby: dzisiejszy i przed kilku dniami śp. X. prałata Bystrzonowskiego dlatego wybaczenie, Eksceleńco Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskupie i żałobni słuchacze, że do słów głębokich, wypowiedzianych wczoraj w Bazylice wawelskiej przez Ks. Biskupa przemyskiego i w tutejszym kościele przez X. Dziekana dekanatu czernichowskiego, dorzucę kilka tylko słów nieudolnych, jakby wiązanek kwiatów z pól i łąk lisieckich, rzuconą na trumnę Ks. Biskupa Stanisława.

Śp. Ks. Biskup konsekrowany na biskupa przez księcia kardynała Sapiechę, którego znów konsekrował św. Pius X, papież, poświęcił tysiące kleryków przez 30 lat swego biskupstwa. Wedle pobieżnych obliczeń wyświęcił na kapłanów 1052 diakonów. Jeden z Jego poprzedników biskup-sufagan krakowski Tomasz Oborski († 1645) wyświęcił 2.185 kapłanów. Tak jest wryte na pomniku jego

w Katedrze wawelskiej. Otóż na drugim miejscu trzeba na pewno postawić śp. Ks. Bpa Rosponda, który przez to *laskę i pokój* dawał i święconym przez siebie i tym, nad którymi oni pracowali i pracują.

Kochał czule swe rodzinne Liszki; o Liszkach często mówił; o Liszkach jeszcze częściej myślał; za Liszki jak najczęściej się modlił; w Liszkach też chciał być po śmierci pogrzebany.

Ale kochał też serdecznie i „Polski Rzym” — Kraków. Gdy przed kilku laty przebywał w Częstochowie, to codziennie w południe wychodził do ogrodu, by słyszeć przez radio, znajdujące się w sąsiednim domu, krakowski hejnał z wieży Mariackiej.

Św. celebry biskupią dodawał blasku tradycyjnym krakowskim uroczystościom kościelnym, by tylko wspomnieć: 25 I miał zawsze sumę u Księży Misjonarzy na Stradomiu; w niedzielę zapustną zawsze znów u SS. Miłosierdzia na Warszawskiej; 19 III miał mszę św. u św. Józefa; 23 IV u św. Wojciecha; w dzień N. Sereca P. J. przewodniczył procesji z kościoła tegoż N. Sereca; 26 VII prowadził procesję w kościele św. Anny; na św. Jacka raz lub nawet dwa razy w ciągu oktawy zjawiał się w bazylice św. Trójcy, tamże celebrował sumę i procesję różańcową, tam kończył nabożeństwo różańcowe w uroczystość Wszystkich Świętych, w trzecią niedzielę września widzieli go wierni celebrującego sumę w bazylice św. Franciszka z okazji święta „Smętnej Dobrodziejki”; 30 XI miał mszę św. u św. Andrzeja i wreszcie w święto Niepokalanego Poczęcia odprawiał uroczystą procesję u OO. Bernardynów na Stradomiu.

#### LASKA I POKÓJ

Kraków ma jeszcze i tę charakterystyczną cechę, że w nim mają swe klasztory i domy prawie wszystkie istniejące w Polsce Zgromadzenia zakonne i prawie wszystkie zakony męskie w Polsce mają swe studia w Krakowie. Tym Zgromadzeniem zakonnym śp. Ks. Biskup oddany był całą duszą, służył im; kleryków zakonnych niezmordowanie święcił, pomagał, a jeśli nie mógł pomóc, to nigdy nie szkodził, aby była laska i pokój. Pamięć o Nim niech tedy zostanie na zawsze u nas.

Lecz gdybym tak skończył, to słusznie śp. Ks. Biskup, który nie lubił pochwał pod swoim adresem skierowanych, mógłby mi powiedzieć: „Pochwalileś mnie, a cóż z tego za pożytek dla tych, którzy słuchają twego słowa?” — Otóż niech ta dzisiejsza żałobna uroczystość będzie nam na zbudowanie. Bądźmy mocno przywiązani do Kościoła św. katolickiego, bo śp. Ks. Biskup Stanisław Rospond jest dowodem, że tylko w katolickim Kościele była i jest prawdziwa „demokracja”, bo „demokracja” Boża i Chrystusowa, która łączy wszystkich w Bogu i dla Boga, bo tylko w Kościele katolickim i przez Kościół katolicki iszczą się słowa Pisma św., często przez śp. Ks. Biskupa w przemówieniach na wizytacjach biskupich powtarzane:

LASKA WAM I POKÓJ OD BOGA: OJCA NASZEGO I PANA JEZUSA  
CHRYSUSA. Amen.

\* \* \*



Na cmentarzu ostatnia modlitwa:

Za duszę śp. Stanisława proszę zmówić nabożnie ..... *Salve Regina* śpiewa kler. Zaś na końcu lud intonuje:

— Anioł Pański zwiastuje Pannie Maryi

I poczęła z Ducha świętego .....

Złożenie do grobu. Przy matce i ojcu. W tym momencie odżywa sylwetka Zmarłego. W tym samym miejscu, w 1938 r. odprowadził na to samo miejsce wiecznego spoczynku swoją najdroższą matkę. Po modłach żałobnych serce syna nie wytrzymało i zapłakał.

Na skromnym wiejskim grobowcu wryto dodatkowy napis:

KS. BISKUP STANISŁAW ROSPOND  
(Ur. 31 VIII 1877 — Zm. 4 II 1958).

ECCE VIR ECCLESIASTICUS

Ogólne syntetyczne spojrzenie na sylwetkę Zmarłego dają nam listy kondolencyjne, tj. przede wszystkim J. E. Ks. kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego

Prześwietna Kapituła Metropolitalna  
w Krakowie

Raczy przyjąć wyrazy mego braterskiego współczucia po zgonie Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Stanisława Rosponda. Długie lata przodowania Kapituły Krakowskiej, rzetelny duch kapłański, gorliwa praca apostołska, cierpienie dla Kościoła Chrystusowego, jakieś wyjątkowe oddanie się Archidiecezji — wszystkie te zasługi napewno przyniosą wiele radości Słudze Bożemu w Królestwie Niebieskim. Łączę się z modlitwami Prześwietnej Kapituły, Kościoła Archidiecezjalnego Krakowskiego, Duchowieństwa i Ludu.

In caritate  
Stefan Kardynał Wyszyński

Krynica, dnia 5 lutego 1958.

J. E. Ksiądz biskup opolski F. Jop wysłał poniższe wyrazy szczerego współczucia do ks. Kazimierza Rosponda, brata zmarłego Biskupa:

BISKUP W OPOLU  
Dnia 22 lutego 1958

Czcigodny Księżu Radco.

Piszę ten list nie dla uczynienia zadość zwyczajowi, ale z głębokiej potrzeby serca. Chcę wyrazić Czcigodnemu Księdzu Radcy oraz całej Rodzinie śp. Ks. Biskupa swoje głębokie współczucie z powodu tak niedawnej, bolesnej straty. Chcę jednocześnie podzielić się i swym osobistym smutkiem,

bowiem i ja dotkliwie odczułem zgon śp. Ks. Biskupa, który był dla mnie bardzo życzliwy i dobry, a jednocześnie bardzo bliski. W trudnych czasach mojej pracy w Archidiecezji Krakowskiej znajdowałem u śp. Ks. Biskupa wielką życzliwość i dobroć. Było to dużo w chwilach, gdy trudności i kłopoty przygniaty człowieka. Ksiądz Biskup traktował wszystko z jak największą wiernością Bogu i Kościołowi, dobro sprawy Bożej jedynie mając na uwadze. Przy tym wszystkim był zawsze taki pogodny, miły i dobry. Serdecznie go więc pokochałem i teraz Jego odejście, mimo wieku tak niespodziewane, głęboko odczułem. Będzie mi Księdza Biskupa brak w życiu. Ilekroć razy byłem w Krakowie, zawsze zaszedłem na Kanoniczą, by go odwiedzić i porozmawiać. Były to miłe dla mnie chwile. Modłę się teraz za Jego duszę codziennie, tak jak dawniej codziennie we Mszy św. modliłem się o zdrowie dla księdza Biskupa. Niech Czcigodny Ksiądz Radca przyjmie te moje słowa, jako wyraz głębokiego i szczerzego współczucia kogoś, kto głęboko odczuł odejście do wieczności Księdza Biskupa.

Fr. Jop Bp

Ks. prof. Ignacy Różycki skreślił w „Tygodniku Powszechnym” następującą sylwetkę Zmarłego:

Dnia 4 lutego bieżącego roku zmarł w „dziekańskim” domu kapitulnym przy ul. Kanoniczej 21 w Krakowie biskup-sufagan krakowski i dziekan kapituły Metropolitalnej, ks. dr Stanisław Rospond. Zmarł na zawał serca, kiedy wydawało się, że rychło dźwignie się z dwutygodniowej choroby. Dnia 9 lutego wrócił do ziemi, z której wyszedł i którą gorąco ukochał. Zgodnie z ostatnią wolą Zmarłego pochowano go w rodzinnych Liszkach koło Krakowa. Uczucie osierocenia zaważnęło wszystkimi, którzy bliżej znali Zmarłego, ponieważ dzięki zaletom swego charakteru zdobył sobie w Archidiecezji Krakowskiej i katolickim społeczeństwie Krakowa wielki szacunek i miłość.

Ks. Biskup Rospond uczęszczał do gimnazjum św. Anny w Krakowie i tam zdał maturę z postępowaniem celującym. Po rocznym pobycie w dawnym seminarium duchownym na Stradomiu został wysłany na wyższe studia teologiczne do Innsbrucka, gdzie w r. 1904 uzyskał doktorat. W roku następnym kard. Pryzna powierzył mu funkcje prefekta w „nowym” seminarium duchownym oraz obowiązki katechety w gimnazjum św. Anny. W r. 1909 został mianowany dyrektorem Niższego Seminarium Duchownego, a w r. 1919 — rektorem Wyższego Seminarium Duchownego. Na tym stanowisku pozostał aż do roku 1927, kiedy to (27 marca) Stolica Apostolska mianowała go biskupem-sufaganem krakowskim.

Prostota i skromność w obcowaniu z ludźmi, roztropność i prawość, żywa i głęboka wiara zjednały mu już u młodzieży gimnazjalnej, którą przez dwadzieścia dwa lata uczył religii, powszechne zaufanie. Jego głęboka wiara i żarliwość w modlitwie zwracała uwagę każdego, kto widział go odprawiającego mszę św. Głównego źródła wielu trudności moralnych współczesnej młodzieży dopatrywał się Zmarły w zaniedbywaniu, względnie niedoceniu modlitwy. „Młodzi za mało dzisiaj się modlą” — mówił nieraz z żalem.

Wśród moralnych przymiotów Ks. Biskupa Rosponda wysuwała się na czoło jego dobroć i życzliwość dla ludzi. Kochał ludzi prostych, wśród których się urodził i wychował. Chętnie z nimi obcował i dlatego sam do końca życia pozostał pełnym prostoty i szczerości. Kochał rodzinne Liszki i ciągle do nich — przynajmniej myślą — wracał. Kochał Kraków. Zmarły był nie tylko wielkim miłośnikiem tradycji kościelnej i narodowej, ale także żywym jej obrazem. Powszechne jest w Krakowie przekonanie, że śmierć Jego i ks. prał. Bystrzonowskiego zamknęła okres kościelnej tradycji starego Krakowa.

Godność biskupią odczuwał zawsze jako odpowiedzialny i ciężki obowiązek, który z woli Bożej musiał dźwigać. Ci, którzy bliżej znali Zmarłego, byli o tym głęboko przekonani. Uczucia, z jakimi przyjął nominację na biskupa-sufragana, wyraża najlepiej dewiza, jaką umieścił na swej biskupiej pieczęci: *In Verbo Tuo* — „Na słowo Twoje”. Te słowa, pochodzące z ust św. Piotra Apostoła (Łuk. 5, 5) wyrażają nie tylko posłuszeństwo wobec Boga, ale także pełne ufności zdanie się na Opatrzność Bożą.

Przyjmując godność biskupią i stanowisko sufragana Archidiecezji Krakowskiej zaczął stosować w swym życiu nowy sposób umartwienia. Zdawał sobie jasno sprawę z tego, że każda społeczność tylko wtedy może sprawnie funkcjonować, jeśli posiada jedną najwyższą władzę. Nie ze słabości charakteru więc, ale ze świadomego wyboru postanowił być i umiał być diecezji osobą drugoplanową, oddając w ręce biskupa-ordynariusza inicjatywę rządów diecezji. Jeśli biskupa-ordynariusza porównali do ojca diecezji — to zmarły Ks. Biskup Rospond był jej matką, która stoi u boku ojca, serdecznie oddana tak ojcu jak i dzieciom. Roztropność oświecona wiarą kazała św. Ks. Biskupowi świadomie obrać sobie w diecezji taką właśnie rolę, a wrodzona prawda pozwoliła mu w pełni realizować od chwili święceń biskupich taką właśnie linię postępowania. Tym się tłumaczy, dlaczego sakramentalne znamię biskupstwa zdecydowanie ostatecznie o duchowej sylwetce Zmarłego, jaka utrwała się w naszej pamięci.

Z prawdziwie niezwykłą subtelnością i taktem służył Ks. Biskup Rospond każdemu biskupowi-ordynariuszowi archidiecezji, służył swą myślą, pracą, osobą. Czyż najwymowniejszym tego dowodem nie jest podziękowanie, jakie umierający kard. Sapięha złożył mu na kilka dni przed śmiercią, za to, że „Ks. Biskup był dla mnie łaskawy”.

Ks. Biskup Rospond otaczał serdeczną troską duchowieństwo świeckie i zakonne. Zgodnie z obraną linią życia, Zmarły wziął za przedmiot swej troski przede wszystkim małe, ale życiowo ważne, codzienne sprawy księży. Nie żałował czasu, by przyjść im z pomocą i sprawić im radość, chociażby tylko listem z imiennymi życzeniami. Do niego nieomylnie trafiały wszystkie trudne do rozwikłania sprawy osobiste i służbowe księży. Jego uczynną dobroć mają żywo w pamięci przede wszystkim zakony, którym poświęcał wiele czasu. Czyż więc nie jest rzeczą zrozumiałą, że ci, którym za życia świadczył tyle dobrego, czują się jego śmiercią prawdziwie osieroceni.

## MOJE WSPOMNIENIA SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM-KUŹNICACH

### WSTĘP

Chlubną kartę w dziejach szkolnictwa zawodowego ma Jadwiga z Działyńskich Zamoyska, założycielka Szkoły Domowej Pracy Kobiet — pierwszej szkoły gospodarstwa domowego w Polsce. Szkoła pod tytułem — Zakład Kórnicki — powstała w roku 1882 w Kórniku w Wielkopolsce. Po czterech latach wydalona przez władze pruskie, schroniła się do Lubowli na Spiszu. W rok potem, na skutek nieodpowiednich warunków, do Kalwarii pod Krakowem, aż wreszcie osiadła na stałe w Zakopanem-Kuźnicach w roku 1891. Zadaniem szkoły było dopełnić wychowania dziewcząt, ucząc umiejętności wykonywania obowiązków gospodarstwa domowego i przygotować do życia społecznego i rodzinnego.

W ten sposób Jadwiga Zamoyska staje się pionierką ruchu gospodarczego w Polsce i Europie. Jedną z pierwszych rzuciła hasło: Praca domowa powinna się opierać na danych naukowych i wymaga specjalnego przygotowania. Nie ustępuje bowiem pod względem doniosłości żadnej innej. Jest podstawą zdrowia, dobrobytu, szczęścia rodzin i narodu. Na pół wieku przed „Szkołą twórczą” uchwyciła w pracy ręcznej pierwiastek twórczy osobistego wysiłku, bezpośredniej obserwacji, natychmiastowej kontroli wyników, rozwijania inicjatywy i samodzielności. Przez powstanie „Naukowej organizacji pracy” zrozumiała wagę każdego szczegółu i potrzebę oparcia pracy domowej na ścisłej nauce. Wymaga ciągłego ulepszania metod pracy przez przestrzeganie należytego porządku i oszczędności sił, czasu i mienia. Chcąc poglądy swe udostępnić szerszemu ogółowi, pisze książkę — *O pracy*. Dzieło to było dla ówczesnego społeczeństwa, które pracę fizyczną miało w pogardzie, wprost rewelacją. O poczytności książki świadczy fakt, że doczekała się tłumaczenia na języki: francuski, włoski i hiszpański.

W jaki sposób szkoła zrealizowała swój program wychowawczy starałam się wykazać w niniejszych wspomnieniach.